PROMYK 4 1987

ISSN 0137-8503

TRZY SPOJRZENIA

Dlaczego nie płaczesz?

Więc ty nie płaczesz?
Cokolwiek dziwne to dla mnie.
Wcale nie szlochasz!
I nawet nie jest ci smutno...
Niczego nie żałujesz?
Wróć myślami w przeszłość.
Straciłeś mnie – najcenniejszy skarb
– w mym mniemaniu tylko...

Chłód

Zimnym palcem
śledzisz brzeg mych ust.
Chłód twych rąk zdmuchnę oddechem,
roztopię pocałunkiem.
Wtulisz dłonie w moje ręce
Owinę je palcami.
Czujesz to ciepło?
Rozpływa się serce.

Nic się nie stało

Mówiłeś: co będzie,
gdy odejdziesz ode mnie?
Mówiłam: co się stanie,
gdy skończy się miłość?
– Nie warto będzie żyć.
– Zawali się świat.
– Każdy dzień będzie koszmarem.
I odeszłam.
I odszedłeś.
I nic się nie stało...

„OLGA" z Konińskiego

WAŻNE – NIEWAŻNE...

Jak to jest z tą ważnością różnych spraw? Co jest dla Ciebie ważne, co najważniejsze? O co jesteś gotów walczyć do upadłego, a co możesz sobie „odpuścić"? Oto pytania, na które odpowiada się przez całe życie. A zaczyna się ten dialog z samym sobą wraz z dojrzewaniem w każdym z Was poczucia odpowiedzialności za własne losy, własne życie. Kiedy próbujecie sami przejmować ster swoich spraw, poznając siebie, swoje marzenia i możliwości spełnienia tych marzeń. Kiedy coraz bardziej wnikliwie obserwujecie i oceniacie samych siebie. To jest właśnie wkraczanie w dorosłe życie.

Nieraz tym burzliwym przeżyciom towarzyszy pragnienie podzielenia się z kimś swoimi myślami, uczuciami – szuka się prawdziwej przyjaźni, miłości. I oto któregoś dnia ona właśnie staje się nagle czymś najważniejszym, a potem wszystko się zmienia i co wczoraj było jedynie ważne, nazajutrz – mija.

Przeczytajcie TRZY SPOJRZENIA, trzy poetyckie refleksje, mówiące o czymś, co było i minęło. A może nigdy nie było – tylko się marzyło, że kiedyś będzie? Te trzy wiersze przysłała nam jedna z Waszych rówieśniczek. Wiersze dojrzałe, w których odnaleźć można myśli zaczerpnięte z bardzo dorosłej poezji miłosnej. Ale jest w nich i własne przymierzanie się do dorosłego życia: gorąca miłość i chłodne myśli, stało się coś niezwykłego i... nic się nie stało...

A może to są TRZY SPOJRZENIA nie tylko na miłość, lecz w ogóle na świat? Bo wszystko się w życiu zmienia, wszystko mija, przychodzą nowe ważne sprawy, choć przecież żadne głębokie przeżycie nie mija bez śladu.

Spróbujcie w taki właśnie sposób spojrzeć na różne swoje codzienne sprawy. Pomogą Wam w tym opowiadania z cyklu WAŻNE SPRAWY DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW, które poznacie biorąc udział w ogłoszonym obok TURNIEJU RECENZENTÓW.

Dziwi Was może, dlaczego „wiersze z poczty" rozpoczynają ten numer, zamiast – jak zazwyczaj – ukryć się gdzieś w Płomykotece. Bo pisanie wierszy dla wielu z Was – szczególnie dziewcząt – to sprawa ważna, a właśnie pod hasłem spraw ważnych rozpoczynamy ten numer. Jeśli trafi on do Was, Drogie Czytelniczki, przed Świętem Kobiet – potraktujcie ten poetycki wstęp jako prezent dla Was.

Tak też się składa, że wewnątrz numeru znajdziecie sporo kwiatów – i to róż. Niech i one uświetnią Wasze Święto. A do tych wierszy i kwiatów dodajemy jeszcze życzenie, które w równym stopniu dotyczy i dziewcząt, i chłopców: przeżywajcie swoje miłości i przyjaźnie trochę radośniej niż „Olga". Po co aż tyle smutku i rezygnacji? To, co ważne w życiu, nie musi być smutne; owszem – bywa trudne, ale bywa też radosne i uśmiechnięte – szczególnie gdy kłopoty i zmartwienia miną. A na szczęście – przeważnie mijają, stając się po jakimś czasie po prostu już nieważne... *(jsk)*

„Płomyk" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia"
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Włodzimierz Barchacz (fotoreporter)
Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Barbara Wiśniewska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)
Izabella Żur (redaktor techniczny)

RADA REDAKCYJNA
Waldemar Andrzejewski
Krystyna Czernikiewicz
Marek Fiedorow
Zdzisław Kazimierczuk
Jerzy Kowalski
Mikołaj Kozakiewicz (przewodn.)
Ewa Nowacka
Zdzisław Nowak
Julian Radziewicz
Janina Solak
Magdalena Tyszka

PŁOMYKOWY KLUB KRĄŻĄCEJ KSIĄŻKI

ogłasza

TURNIEJ RECENZENTÓW

pod hasłem: # WAŻNE (i najważniejsze) SPRAWY DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW

Jedną z najpopularniejszych serii książek adresowanych do nastolatków jest cykl WAŻNE SPRAWY DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW, wydawany przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą. Znacie dobrze te niewielkiej objętości książeczki – poręczne, wygodne do czytania nawet w autobusie. Każda z nich zawiera jedno opowiadanie – poświęcone jakiejś ważnej sprawie lub ważnym sprawom dla nastolatków.

Zwracamy się do Czytelników tej serii z propozycją: przedstawcie swoje WRAŻENIA Z LEKTURY dwóch wybranych z tej serii książeczek. Innymi słowy: napiszcie recenzje. Niech to będą wasze osobiste oceny i refleksje. Wystrzegajcie się streszczania opowiadań, bo – zgodnie z zasadą obowiązującą w Klubie Krążącej Książki – w turniejowych recenzjach powinno być MINIMUM streszczenia, a MAKSIMUM własnych wrażeń i myśli wywołanych lekturą.

Chcielibyśmy, żebyście ocenili:

- CZY opowiadanie rzeczywiście porusza ważne i życiowe sprawy, czy też jest nieprawdziwe, sztuczne (dlaczego?).
- CZY opowiadanie pobudza do snucia własnych rozważań (jakich?), czy też wszystko w nim zostało wyłożone do końca.
- CZY opowiadanie jest ciekawie napisane i odpowiada Waszym literackim gustom (jakim?), czy też czyta się je „na siłę" (dlaczego?).

Chcielibyśmy też – a szczególnie zależy na tym wydawcy, Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, żebyście – już poza recenzją – zaproponowali jakiś NAJWAŻNIEJSZY dla nastolatków temat, który warto by poruszyć w jednym z kolejnych tomików tej serii, a może przyjdzie Wam do głowy kilka takich propozycji?

TURNIEJOWE REGUŁY

1. W Turnieju Recenzentów może wziąć udział każdy Czytelnik „Płomyka", niezależnie od wieku.
2. Każdy uczestnik powinien nadesłać recenzje z CO NAJMNIEJ DWÓCH książeczek. Jednej, wybranej spośród 15 tomików, które prezentujemy na następnych stronach, oraz drugiej – całkiem dowolnie wybranej, ale również z serii Ważnych Spraw Dziewcząt i Chłopców. Kto zechce – może nadesłać więcej niż dwie recenzje.
3. Każda recenzja nie może liczyć więcej niż 200–250 słów. A więc trzeba się wypowiadać krótko i treściwie, zwracając jednak uwagę na ładną, możliwie oryginalną i indywidualną formę wypowiedzi. Napisać ciekawą recenzję – to sztuka!
4. Dla ułatwienia pracy Komisji Turniejowej, piszcie recenzję z każdej książeczki na osobnej kartce, podając na niej swoje imię, nazwisko, wiek i adres. Na oddzielnej kartce podajcie proponowane najważniejsze tematy nastolatkowe, o których chcielibyście przeczytać w następnych tomikach tej serii. Wszystkie te kartki wysyłajcie razem w jednej kopercie, adresując – „Płomyk", 00-950 Warszawa, ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, z dopiskiem obok: „Turniej KKK". Mile widziane będą też zbiorowe przesyłki (od klas, od klubów bibliotecznych itp.).
5. Na NAGRODY ZA NAJCIEKAWSZE I NAJORYGINALNIEJSZE recenzje (mogą być też oczywiście krytyczne!) Młodzieżowa Agencja Wydawnicza przeznaczyła 100 książek. Najlepsze z najlepszych prac zostaną wydrukowane w „Płomyku", a ich autorzy otrzymają specjalne klubowe wyróżnienia.
6. Termin nadsyłania recenzji upływa z końcem maja 1987 r.

A TERAZ – spójrzcie na następne strony, gdzie 15 książeczek z serii WAŻNE SPRAWY DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW przedstawionych zostało wybranymi z nich krótkimi fragmentami. Z tego rogu obfitości wybierzcie kilka tomików, poszukajcie ich w bibliotekach (bo kupić nie będzie łatwo!) – PRZECZYTAJCIE, wybierzcie tę, o której chcecie napisać i... PISZCIE! Drugą książkę do recenzji możecie również wybrać z tej piętnastki lub też spośród kilkudziesięciu innych jeszcze, które ukazały się w ciągu dwudziestu lat istnienia tej serii.

NA OKŁADCE:
Panorama „WAŻNYCH SPRAW DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW", a jakie to sprawy i na ile dla Was ważne – na to pytanie odpowiecie biorąc udział w TURNIEJU RECENZENTÓW.

Fot. kolor. Igor Straburzyński i Wojciech Kuna

WAŻNE SPRAWY DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW

Zbigniew Brzozowski
SIOSTRA ARTURA Z ZAMKU

(...) pewnego jesiennego dnia Artur niespodziewanie zniknął.

Agnieszka wróciła wcześniej, chłopcy mieli jeszcze wuef. Mama przyszła na dyżur.

– A gdzie Artur?

– Pewnie jeszcze gra w szkole.

Przyszedł obiad, ale Artura wciąż nie było. Mama wysłała jednego ze starszych chłopaków. Wrócił.

– W szkole go nie ma. Na boisku też.

Zaraz potem okazało się, że już komuś z chłopców mówił, że musi uciec, że ucieknie. Agnieszka nie rozumiała. Jak to ucieknie? Dokąd? (...)

Danuta Bieńkowska
PIERWSZY WIOSENNY DZIEŃ

(...) czy sądzisz, Władku, że literatura ma naprawdę wymierzać sprawiedliwość światu i czy sam pragniesz ów świat zmienić od podstaw? Czy wierzysz, że to w ogóle możliwe?

Przez klasę przeleciały ironiczne śmieszki. Jasne, że Władek się wygłupił, po co mu takie rozważania? Jaworska ma świętą rację, w klasówce trzeba odklepać to, co w podręczniku. Zbawcy świata mają ciężkie życie, jeśli się chce naprawdę coś zrobić, to nie pięknym gadaniem, nie zabawą w literaturę. (...)

Lech Borski
STAR ZNACZY GWIAZDA

(...) – Kim chcesz być? – spytałam.

– Zamierzam być fachowcem – powiedział. – Wysokiej klasy.

– Ale w jakiej dziedzinie?

– Nie wiem. To nie jest na razie istotne.

– Nic cię nie interesuje?

– Owszem – powiedział uprzejmie. – Właśnie fachowość. Sprawność.

– Kariera?

– Kariera jest pożądana – przytaknął. – Ale nie najważniejsza. Po prostu chcę być najlepszy. Bardzo dobry – poprawił się skromnie, po prawie niedostrzegalnym wahaniu.

Zaczęłam się śmiać. (...)

Krystyna Boglar
SKRZYDLATE SĄ NASZE KONIE

(...) – Ludzieee! – wołanie dobiegało ze szczytu chałupy, która pękła jak bańka mydlana i unosiła się na posypanej lodem fali. – Ratujcieee!

Jędrek nie wiedział, czy kto pospieszył na ratunek. Każdy miotał się wokół własnych spraw, dzieci, bydła, dobytku. Przedzierając się z trudem przez resztki obalonego płotu, Jędrek miał w uszach lament i rżenie koni. Czuł, jak woda wlewa mu się w cholewy gumiaków, jak przerażone krowy szorują brzuchami po lodowatej marznącej gładzi. Nie czas dla innych. Trzeba ratować własną skórę...

Anna Frankowska
MAMUSIA

(...) Mamusia zaczęła odnajmować pokój zaraz po tym, jak się tu wprowadziliśmy. Zawołała kiedyś mnie i Jaśka i powiedziała, że tak być musi, bo inaczej nie zwiąże końca z końcem. O tych końcach nic dokładniej nie mówiła, ponieważ o wydatkach, podobnie jak o seksie, mamusia wstydzi się mówić. Wstydziła się nawet wówczas, gdy tatuś przepijał ostatnie sto złotych i przez pół miesiąca jedliśmy same ziemniaki. W sprawach pieniędzy trzeba wierzyć mamusi na słowo, co też z Jaśkiem uczyniliśmy, i następnego dnia mamusia dała anons do gazety. (...)

Elżbieta Isakiewicz
KULA

(...) Tamtego popołudnia wróciłam do domu późno. W domu – panika. Mama – blada, zdenerwowana – nie była w stanie palnąć mi kazania. „Przemawiał" ojciec. To dziwne, nie pytał, gdzie byłam, za to mówił o moim braku odpowiedzialności, o braku zrozumienia dla rodziców.

– Przecież jest telefon! Mogłaś zadzwonić!

Oczywiście, mogłam. Dlaczego nie pomyślałam o tym? Przez mniej więcej dziesięć minut wysłuchiwałam ich uwag – bo i mama się włączyła – na temat mojej niedojrzałości i niepowagi. Moje milczenie drażniło ich jeszcze bardziej. Mogłam przecież grzecznie przeprosić, wytłumaczyć. Po paru minutach sprawa rozeszłaby się po kościach. A ja – tak, jak gdyby ktoś połaskotał mi nerwy, nagle krzyknęłam:

– No i co się stało? (...)

Mirosław Kępka
ROZMOWY

(...) Mama skrzywiła się. Milczała chwilę.

– Słuchaj, Elżbieta, od dzisiaj nie pozwalam ci przychodzić do domu później niż o szóstej. Może wreszcie zmuszę cię do nauki.

Znałam mamę i wiedziałam, że nie żartuje. Była łagodna, ale i stanowcza zarazem.

– Mamo, co ty, o szóstej? Jutro jest prywatka u Iwony, pozwolisz mi zostać dłużej? – spytałam z niepokojem.

– Nie, Elżbieta, dosyć tych wszystkich prywatek, dyskotek, zebrań towarzyskich. Musisz w końcu wziąć się do pracy. A teraz mi nie przeszkadzaj, bo chcę dokończyć „Przekrój" (...)

Aleksander Minkowski
BELLA DZIEWCZYNA Z GWIAZD

(...) Cisza. Wychodzę z mojego pokoju, zaglądam do kuchni, potem do pokoju mamy. Pusto.

– Wyłaź, Baśka – powtarzam. – Nie mam ochoty na...

– Nie jestem Baśka – słyszę i mrowiący chłodek przebiega mi po plecach. – Nazywam się Bella.

Wykonuję gwałtowny zwrot i na ekranie telewizora widzę dziewczęcą twarz obrysowaną falami bardzo jasnych, prawie białych włosów. Dziewczyna uśmiecha się, patrzy na mnie wielkimi fiołkowymi oczami.

– A to... co?... – wykrztuszam z trudem, bo gardło mam przeraźliwie suche.

Podbiegam do telewizora, jest wyłączony. A twarz dziewczęca topnieje, słychać tylko dzwoniący, cichy śmiech.

Jerzy Niemczuk
DZIWNY PRZYPADEK

(...) Nowy przebrał się szybko i jako jeden z pierwszych zaczął rozgrzewkę na sali gimnastycznej. Niektórzy liczyli w duchu, że okaże się łamagą i platfusem, co stworzy pretekst do szyderczych uwag, i zawiedli się. Nowy rozgrzewał się fachowo, poruszał się miękko i pewnie. Reszta chłopaków przyglądała mu się z zainteresowaniem, w którym nie było ani odrobiny życzliwości. Na jego twarzy pojawiły się pierwsze krople potu. Przerwał rozgrzewkę i rzucił im przepojone złością spojrzenie. Otaczały go niechętne, taksujące twarze. (...)

Maria Nurowska
SPRAWA HONOROWA

(...) Kierowniczka wezwała babkę do szkoły. I babka po powrocie zdjęła ze ściany pas i strasznie Jolę zbiła. Ten jeden raz. Nigdy więcej już jej nie uderzyła.

– Nie po to żyły sobie wypruwam, żeby złodzieja w domu trzymać – krzyczała. Ja jestem biedna, ale uczciwa. Cudzego nie ruszę. I albo ciebie tego nauczę, albo zabiję.

Ewa Ostrowska
KSIĘŻNICZKA I WSZY

(...) A jaka awantura była o te włosy, niebotyczna: piętnastoletnia gówniara, której się w głowie poprzewracało, wrzeszczał ojciec, rozjaśniać włosy, w tym wieku! Mama nie powiedziała ani słowa, ale za to jak spojrzała. Och, doprawdy, tyle wrzasków o ten lekko złocisty kolor, jakby nie wiem co się stało. Fakt, zamiast do szkoły, pojechała autobusem do Ełku, zwagarowała, ale czy to taki straszny grzech? Żeby nie włosy, nikt by się nie dowiedział. No i dobra, zwagarowała, była u fryzjerki, rozjaśniła włosy, bo się jej tak podobało, w końcu jak ona tutaj żyje, na tej dzikiej wsi? (...)

Hanna Prószyńska
TYGRYS Z ŻÓŁTEJ PLAŻY

(...) Na ekranie przed sobą widzisz sylwetkę swojego samolotu. Dziób tnie granatowe przestworza. Jesteś napięty i jednocześnie rozluźniony. Po prostu szczęśliwy. W czasie lotu czyhają różne niebezpieczeństwa. Na tym polega gra. Już cię dostrzegł nieprzyjaciel. Na ekranie pojawia się czerwony myśliwiec. Pikuje wprost na ciebie. Zaciskasz palce na drążku. Trzeba zmykać! Piorunem! Skręcasz. Ale zmyłka. On znowu się zbliża. Pot oblewa czoło. Dawaj! W lewo! W lewo! Kabina się przechyla. Bum! Cholera, dostałem.

Janina Wieczerska
TA STARA PIŁA

(...) Postanowił wywalić kawę na ławę. Siadł, poczekał, aż skończy i powiedział:

– My sweet Mary, może mi wyjaśnisz, czemu się wam przestałem podobać?

– Nie mów do mnie tak głupio – obruszyła się.

– To też ci się przestało podobać? Czemu?

– Też. Bo głupie.

– To może i ja jestem głupi?

– O, nie, głupi to ty nie jesteś. Tylko powinieneś zmienić styl. Szpan, jak na razie wyszedł z mody. (...)

Marek Zgórka
RESZTA Z OBOLA

(...) – To kłamstwo! Oszczerstwo wyssane z palca! Ten smarkacz śmie jeszcze kwestionować rzeczy oczywiste. Proponuję...

Starszy człowiek siedzący obok niego przerwał mu grzecznie, lecz stanowczo:

– Nie tak ostro, kolego inżynierze. W końcu w tej sprawie chodzi nie tylko o stracone pieniądze, ale i o człowieka. Czy któryś z kolegów może potwierdzić słowa Dąbrowskiego? – zwrócił się do kilkunastu chłopaków.

Zaległa cisza. Oni nie zamierzali ryzykować swoich dobrych układów z inżynierem dla nowego. Nawrot milczał uśmiechając się trymfująco. Przestał się jednak cieszyć, gdy ktoś z sali wstał i wyraźnie powiedział:

– Tak, ja. Dąbrowski mówił prawdę. (...)

Tadeusz Zimecki
GDY ZACZYNA PADAĆ W BORDEAUX

(...) Zwykle, po matmie, biorę się za pamiętnik. Zapisać tę codzienność. Koniecznie. Tylko trudność w wyborze tego, co dzieje się wokół. Tak wiele się dzieje. Na przykład, jak przekazać to uczucie – ja, mały, bezbronny człowieczek w przestrzeni bezsilności. Albo jak przekonać, że to uczucie bezsilności niegodne jest człowieka. Piszę wreszcie, do diabła, ponieważ w codziennym skrobaniu dostrzegam ostatnie źródełko szacunku dla rodzaju ludzkiego. Dla siebie. Mój psi obowiązek nieakceptowania. Stawiania lusterek przed gębami. Właśnie także. Świta. Delikatne pukanie ojca. – Dzień dobry. – To się jeszcze okaże. (...)

Rys. Jadwiga Lipowska

OPOWIEŚCI NASTOLATKÓW

ZŁAMANY TRÓJKĄT

Ojej! Jak bezlitośnie powoli płynęły godziny oczekiwania. Dziś wstała chyba wcześniej niż w jakąkolwiek sobotę jej marnego, krótkiego życia.

Krzysia poznała na wakacjach; byli razem na obozie. Podobał się jej bardzo, ale nie zdawała sobie sprawy, że go kocha. Wiedziała natomiast, że Krzysiek ma dziewczynę w Gdańsku, a więc, aby nie tworzyć „trójkąta", swoje uczucie do niego określała mianem wielkiej sympatii. Tak było bezpieczniej.

Na obozie Krzyś podkochiwał się nie tylko w niej, lecz również w jej przyjaciółce. Nie przejmowała się tym zbytnio, bo wiedziała, że ona jest na pierwszym planie. Też zresztą mieszkała w Gdańsku, a Aśka – nie. Jednak każdy uśmiech przesłany Aśce wywoływał u Zofii zazdrość.

Kiedy byli sami, zapewniał ją o swojej przyjaźni. Ale to jej nie wystarczało. Potrzebowała czegoś więcej, jednak o tych swoich marzeniach nigdy mu nie mówiła. Sama sobie tylko zadawała pytanie: „czego mi jeszcze brak?", gdy Krzyś obejmował ją ramieniem i delikatnie całował w policzek. A potem nasuwało się jeszcze inne pytanie: „kto oprócz mnie ma dostęp do tych jego pieszczot?" I robiło jej się przykro. Patrzyła wtedy na niego z takim żalem w oczach, że nieraz nazywał ją smutnym, opuszczonym kociaczkiem. Nie mógł odgadnąć, co ją trapi, a ona nie chciała mu tego wyjawić.

Bije zegar. Jak to dobrze, że już jedenasta. Jeśli Krzyś się nie spóźni, to już za pół godziny Zofia usłyszy dzwonek do drzwi.

– Drrrrrr...

Czyżby już?! Może tak mu było do niej spieszno? Pobiegła do drzwi, otworzyła z uśmiechem, który po chwili zamarł na jej ustach.

– Dzień dobry! Panienka się chyba kogoś innego spodziewała? – spytał starszy mężczyzna przyglądając się jej podejrzliwie. – Przykro mi, że to tylko ja... A ma panienka dzisiaj chlebek dla mojego konia?

– Co?! – sprawiała wrażenie zupełnie nieprzytomnej, po chwili jednak zapanowała nad sobą.

– Ach, tak! Chleb. Zaraz, zaraz, proszę poczekać. Poszła do kuchni, wróciła z workiem suchego chleba.

– O, dziękuję! – niespodziewany gość był wyraźnie urądowany. – No, nic, pójdę już, jeszcze raz dziękuję i życzę miłego dnia! Do widzenia!

Zamknęła głośno drzwi. Nie mogła opanować drżenia rąk. Ocucił ją nagły krótki dzwonek, po którym znów znalazła się przy drzwiach. Nareszcie!

– Cześć, króliczku! – powitał ją – wyglądasz tak cudownie, że mam ochotę gdzieś cię porwać.

Zaczerwieniła się, zadowolona.

– Witaj, Krzysiu! Stęskniłam się za tobą. Możesz mnie porwać, gdzie chcesz, tylko nie do kina, bo szkoda pogody.

– Wspaniale! Pójdziemy na długi, długi spacer, przecież za cztery dni koniec wakacji.

– Nie przypominaj mi, bo się rozpłaczę.

– Masz rację, ani słowa o szkole. Chodźmy jak najszybciej.

Było wtedy cudownie. Chodzili po lesie, trzymając się za ręce, wspominali obóz, śmiali się głośno. Leżąc wieczorem w łóżku, odtwarzała sobie ich rozmowy, nie mogła zasnąć.

Na drugi dzień zadzwonił telefon, a w słuchawce odezwał się łagodny głos nieznajomej dziewczyny:

– Życzę ci szczęścia z Krzyśkiem – a po chwili zmienionym złością głosem dodała – Nienawidzę cię, zabrałaś mi go...

– Kto mówi? – spytała Zofia. – Wypadałoby się przedstawić, chciałabym wiedzieć, kto mi stawia taki zarzut.

– Nie powiem ci, bo i tak mnie nie znasz – powiedziała tamta.

– Całe szczęście, że cię nie znam! Jesteś idiotką, wiesz!

Zosia rzuciła słuchawkę. Po chwili ubrała się i pojechała do Krzysztofa. Trochę się zdziwił, bo od ich ostatniego spotkania minął zaledwie dzień.

– Nie dziw się, Krzysiu – powitała go – przyszłam tylko wyjaśnić jedną sprawę.

To go dopiero naprawdę zdziwiło.

– Czy ty masz dziewczynę?

Jego zdumienie wzrosło jeszcze bardziej.

– I tak, i nie – powiedział, a po chwili dodał – miałem.

– Wybacz mi moje wścibstwo, ale ja muszę wiedzieć, czemu już nie masz?

Wstał i podszedł do okna.

– Nie wiem. Wszystko się kończy, prawda?

– Tak, prawda. Kochasz ją jeszcze?

– Też nie wiem. Pogniewaliśmy się.

– No to chodźmy do niej, dobrze?

Przestraszył się.

– Ty...? Ze mną...? – nie mógł zrozumieć.

– Tak. Ja z tobą – rozwiała jego wątpliwości.

– Ale, dlaczego?

Myślała, że się w tym momencie rozpłacze, ale jakoś się opanowała.

– No chodź już, nie męczmy się nawzajem.

Mieszkała niedaleko. Szli nie mówiąc ani słowa.

– Dzień dobry, czy jest Dorota? – spytał Krzyś kobietę, która otworzyła drzwi.

– Wyszła z psem.

Krzyś odetchnął z ulgą.

– Nie będziemy jej szukać, prawda? – spytał z nadzieją.

– Musimy – powiedziała Zofia.

Obeszli dokoła blok i przy wejściu na klatkę schodową zobaczyli niepozorną, drobną dziewczynę w czerwonej kurtce. W ich stronę biegł mały, tak samo niepozorny jak jego pani kundelek. Gdy zaczął łasić się do nóg Krzyśka, Zofia zawołała:

– Dorota! Poczekaj, mam ci coś do powiedzenia!

Dziewczyna zatrzymała się.

Podeszli. Zofia przyjrzała się jej. Nie była ani ładna, ani brzydka.

– Posłuchaj, Dorota – zaczęła – nie chcę, abyś uważała mnie za intruza. Musisz wiedzieć, że mnie i Krzyśka nie łączy nic więcej jak tylko przyjaźń... – Głos uwiązł jej w gardle, ale brnęła dalej. – On nigdy nie ukrywał przede mną, że ma ciebie. Musisz mi uwierzyć. Pogódźcie się, proszę was! Nie chcę was mieć na sumieniu – dodała niby żartem, ale wypadło to bardzo poważnie i nikt się nawet nie uśmiechnął. – Pójdę już, cześć!

I pobiegła, zostawiając ich samych – zdziwionych i zakłopotanych.

Biegnąc płakała, a właściwie pierwszy raz w życiu łzy same płynęły jej z oczu.

Dorota też płakała. Trudno powiedzieć – z radości, czy ze złości.

wśród nas

zakochani

„Przez szesnaście miesięcy chodziłyśmy z Andrzejem. Obydwie jednocześnie. Oczywiście o tym drobnym fakcie żadna z nas nie wiedziała, gdyż nasz eks-ukochany jakoś nie uważał za stosowne powiadomić nas o tym. Andrzej poznał nas ze sobą, mając nadzieję, że nic się nie wyda. Ale pewnego letniego wieczoru spotkałyśmy się. Renata zwierzyła się Iwonie, że chodzi z Andrzejem. Zdziwiona Iwona oznajmiła Renacie, że przecież to ona jest jego dziewczyną. Porozmawiałyśmy z nim, czego wynikiem było rozstanie. Dałyśmy mu możliwość wyboru: Renata albo Iwona. Ale on nie chciał wybierać. Nie chciałybyśmy, żeby Andrzej tkwił w błędzie myśląc, że nam na nim zależy. „Czternastolatki"

No, czyż nie piękna historyjka? Zastanawiam się, czemu jego prawdziwego oblicza" dałyście mu jeszcze możliwość wyboru? Nawet bym się nie dziwiła, gdyby się okazało, że on „tkwi w błędzie i myśli, że Wam zależy"...

„Zakochałyśmy się we trzy w jednym chłopaku. Chodziłyśmy do klasy VII w miejscowości oddalonej od naszej szkoły o 5 km. Ma brązowe oczy, jasne włosy, jest na nas uwagi, tylko na Jolę B. Wie, co do niego czujemy i dlatego unika nas. Na imieniny Moniki Z. specjalnie przyszedł do naszej szkoły w spodniach morro i zrobił sobie włosy na jeża. Wiedział, że nie możemy znieść takiego widoku. Na złość nam przez cały czas żuł gumę, choć nigdy przedtem tego nie robił. Jesteśmy bardzo załamane. Czy mamy umrzeć z miłości?"

Przyznam się, że wprawiłyście mnie w okropne zakłopotanie. Nie wiem, czy mnie nabieracie, czy nie. Na wszelki wypadek odpowiadam serio: Nie umierać! Przebrać się dziwnie a prześlicznie i tak pojawić się na karnawałowej zabawie w jego szkole. Bawić się świetnie i udawać, że nic się nie stało. No bo i rzeczywiście – nic. Piszecie, że on wie, co do niego czujecie. A skąd wie? Czy koniecznie musiałyście to ogłaszać? To chyba dla niego nadmierny zaszczyt? Aż trzy przemiłe (niewątpliwie) wielbicielki!

W poprzednim numerze zadałam Wam pytanie za 100 punktów: co robić, kiedy chłopiec naszej przyjaciółki zupełnie nam się nie podoba? Mam nadzieję, że Wasze listy są już w drodze, a tymczasem sama chciałabym powiedzieć, co myślę na ten temat.

Trzeba pamiętać, że opinia przyjaciółki o ukochanym jest szalenie ważna dla niektórych osób. Czekają na słowa uznania, a nawet podziwu. Słowo krytyki może bardzo zaboleć, podobnie jak lekceważące miny, śmiechy i kpiny. Chcesz głęboko zranić przyjaciółkę – proszę, mów gorzką prawdę bez ogródek. Ja uważam, że tak robić nie wolno, bo każde uczucie, nawet źle umieszczone, zasługuje na delikatność. Przynajmniej w sposobie mówienia.

Zanim więc powiemy cokolwiek, musimy pomyśleć, co nam się nie podoba w tym chłopcu. Jeśli to wygląd, twarz, figura, głos – nie mówiłabym nic, bo tego się nie zmieni. Jeśli zachowanie – ewentualnie poradziłabym, żeby zwróciła uwagę i na przykład oduczyła go spóźniania się na spotkania lub używania zbyt dosadnych wyrazów.

Jeśli to sprawa groźna, na przykład nałóg czy brutalność wobec słabszych, to trzeba odbyć z koleżanką stanowczą rozmowę w tonie bardzo poważnym. I przy tym wszystkim – niezależnie od sytuacji – trzeba uważać, żeby nie odegrać roli zazdrosnej plotkary, która korzysta z okazji, żeby tylko obrzydzić życie przyjaciółce.

MARIANNA

TRÓJKĄTY

OPOWIEŚCI NASTOLATKÓW

PRZYJAŹŃ?

– Jak mogłam do niej zadzwonić!? – czyniła sobie wyrzuty – nagadałam jej takie głupoty! Co ja najlepszego zrobiłam? A ona jest taka wspaniała. Powiedz coś, Krzysiek! Czemu stoisz jak słup soli?

– Tak, ona jest wspaniała – powiedział cicho Krzyś.

– I wcale nie zazdrosna – dodała jeszcze ciszej Dorota.

A Zofia leżąc na kanapie wciąż jeszcze nie mogła opanować szlochania. Nagle usłyszała dzwonek. Zerwała się na równe nogi, szybko otarła łzy. Z niepokojem otworzyła drzwi.

– O, dzień dobry! – w drzwiach stał stary mężczyzna. – Pomyślałem sobie, że skoro poprzednio dostałem dla mojego konika tyle chleba, to może i teraz coś mi panienka da. Ale co to? Panienka płacze? Proszę nie płakać! Życie jest ciężkie, ale trzeba wytrwać. No, nie będę już przeszkadzać, do widzenia!

– A chleb?

– Ach, tak, dziękuję! – Powiedział biorąc siatkę pełną chleba. – Niech panienka się już nie smuci. Nieszczęściu nie można czasem zaradzić.

I poszedł sobie.

„KOCIACZEK"

Autorkę tej opowieści prosimy o podanie adresu.
(red.)

Gdy po lekcjach zostałyśmy same w świetlicy Ona powiedziała mi wszystko. Wygarnęła, co jej leżało na sercu. To było okropne. Myślałam, że nie wytrzymam tego ciosu.

Powiedziała, że miała mnie dosyć już przed trzema laty, kiedy ledwie się zaczęła nasza przyjaźń. Spytałam, dlaczego nie powiedziała mi tego przed trzema latami lecz dopiero teraz? Nic na to nie odrzekła. Powiedziała jednak coś, co upewniło mnie, że to Ona zepsuła naszą przyjaźń, gdyż przyznała się, że nie była wobec mnie szczera. Powiedziała mi, że ja wiedziałam tylko odrobinę tego, co Zośka. Jej wszystko mówiła, bo do niej miała zaufanie, a mnie od początku nie ufała...

Gdy to usłyszałam, myślałam, że się rozpłaczę, ale jakoś się powstrzymałam. Chciałam Jej powiedzieć, że ja Jej zawsze ufałam. A kiedy nie mogłam Jej czegoś powierzyć, to nie mówiłam nikomu.

Nieraz po przyjściu ze szkoły siadam w przytulnym kącie pokoju i myślę.

– Czy to już się nigdy nie zmieni?

– Czy zawsze będziemy przechodzić koło siebie bez słowa?

– Czy już do końca ósmej klasy będziemy sobie obojętne?

– Czy nigdy nie wrócą dawne dobre chwile?

Nasza przyjaźń była najwspanialsza, wszyscy nam jej zazdrościli. Aż w końcu nastąpiło to, czego się najbardziej obawiałam.

Ona napisała mi kiedyś w pamiętniku:

„Gdy zajdzie słońce naszej przyjaźni,
Zdradliwa fala rozłączy nas.
Spójrz na ten podpis, niech ci przypomni.
Że kiedyś przyjaźń łączyła nas".

Czy Ona jeszcze pamięta o tym wierszu? Wcale nie muszę patrzeć na Jej podpis, bo wszystko mi naszą przyjaźń przypomina...

Proszę o wydrukowanie tego listu. Może Ona przeczyta go i zrozumie, czym była dla mnie nasza przjaźń.

Co mam zrobić, by ten utracony skarb odzyskać? Dajcie mi jakąś radę!

„LADY CLARICK" z K.

Od redakcji. – Nie będzie to rada, jakiej się spodziewasz, ale nic nam innego nie przychodzi do głowy, jak zachęcić Cię do przeczytania zamieszczonego w nrze 2 opowiadania Marty Tomaszewskiej „Oszukana?" Jest tam mowa o zdradzonych przyjaźniach i może przeczytawszy o cudzych zmartwieniach, innym okiem spojrzysz na swoje. Drukujemy twój list w „Opowieściach", gdyż zasługuje na to jako ładnie opowiedziane zdarzenie wzięte prosto z życia.

W STRONĘ ZIELONEGO WZGÓRZA

Dom na „Zielonym Wzgórzu" w Cavendish odwiedzany przez rzesze turystów z całego świata
Fot. J. Grabczewska

ZIELONEGO WZGÓRZA

Teatralny rekord!

– *Cóż to, Mateuszu* – wybuchnęła Maryla. – *Gdzież jest chłopiec?*

– *Nie było tam chłopca* – odpowiedział Mateusz nieśmiało. – *Była tylko ona...*

Tak zaczyna się przedstawienie „Ani z Zielonego Wzgórza" w warszawskim Teatrze Popularnym.

Dekoracje skromne. Scena bez kurtyny, podzielona na dwie części – na dole kuchnia, gdzie gospodaruje Maryla z Mateuszem, na górze pokoik Ani, do którego się wchodzi po stromych schodkach. Akcja dzieje się na dole lub na górze i wtedy oświetlona jest tylko ta część pomieszczenia, druga pozostaje w mroku. A więc inscenizacja prosta, dekoracje poręczne do przewożenia – teatr jeździ bowiem z przedstawieniem do wielu miejscowości.

Niestety, inscenizacja pozbawia nas wielu uroków powieści. Odpadają różne emocjonujące sceny dziejące się poza domem Cuthbertów, jak choćby spotkania z przyjaciółmi, szkolne perypetie i inne przygody Ani. Ale to wszystko widzowie muszą sobie „dośpiewać", jeśli dobrze znają treść książki. Trudniej z wyobrażeniem sobie uroków przyrody, które w powieści odgrywają tak ważną rolę, nasycając ją poetyckim nastrojem. O ile uboższa jest sceniczna Ania bez „Jeziora Lśniących Wód", bez topól, wiśni pod oknem, łąk. Mamy natomiast okazję lepiej poznać ją samą.

To rudowłose, piegowate stworzenie, grane przez nieco może zbyt wyrośniętą aktorkę, ma tyle wdzięku, że zapominamy o ograniczeniach sceny wobec powieści.

Poza Anią w przedstawieniu występują jeszcze cztery osoby – Maryla, Mateusz, Diana – przyjaciółka Ani i Małgorzata Linde – wścibska sąsiadka. Niestety nie ma przystojnego bruneta Gilberta, co przynosi zawód wielbicielkom jego męskości i urody. Trzeba jednak pamiętać, że w I tomie nigdy nie przekroczył progu domu Cuthbertów, dopiero przy końcu powieści Ania daje się łaskawie odprowadzić do furtki...

Scena za sceną jeszcze raz przeżywamy perypetie Ani – gwałtowne spięcie z panią Linde, złośliwie wytykającej jej chudość i czerwień włosów, niefortunne spojenie Diany winem, dramatyczną historię z broszką, z przemalowaniem włosów na zielono, ale i radość z bufiastych rękawów sukni, pierwszej modnej sukni w życiu – dar od niezawodnego Mateusza, radość z dobrze zdanych egzaminów. Jak wspaniale cieszy się nasza bohaterka każdym drobiazgiem, jak intensywnie przeżywa wszystko, co niesie codzienne życie.

Obserwujemy, jak Ania dorośleje, jak stopniowo wycisza się nadmierna egzaltacja, jak to rozgadane dziewczę z czasem poważnieje, by w końcu podjąć trudną decyzję – postanawia pozostać na Zielonym Wzgórzu przy chorej Maryli, odkładając na później wymarzone studia.

Obserwujemy też przemianę Maryli. Pod wpływem Ani jej surowość powoli topnieje. Mniej prawi morałów i wreszcie daje się całkowicie zawojować przez to niesforne, pełne dziwnych pomysłów stworzenie. Jeśli chodzi o Mateusza, od początku jest pod urokiem Ani.

– *Ile już było przedstawień „Ani"?* – pytam inspicjenta p. Cyryla Seredyńskiego.

– Sztukę gramy od 1974 r., a więc od 12 lat. Kawał czasu! W 1985 roku stuknęło już tysiączne przedstawienie.

– *To chyba rekord w dziejach teatru dla dzieci?*

– Istotnie, nikt nas w Polsce nie prześcignął pod tym względem, a również na świecie trudno chyba byłoby znaleźć rywali.

– *Jak to znosi teatr? Czy nie macie dosyć?*

– Ani trochę! Dopóki dopisuje widownia, będziemy sztukę grać dalej.

– *Jak długo?*

– W nieskończoność... Na razie zainteresowanie nie słabnie, sala zazwyczaj pełna. Z podobnym przyjęciem spotykamy się w terenie. Objechaliśmy już wiele miejscowości i jak dotychczas na brak powodzenia nie możemy narzekać..

– *A jak aktorzy wytrzymują ten maraton?*

– Od czasu do czasu musi nastąpić wymiana ekip. Było ich już kilka. Jest to niezbędne ze względu na znużenie aktorów, no i konieczność „odświeżenia" głównej bohaterki. Trudno przez dziesiątki przedstawień zachować tę samą co na początku świeżość i żywość. Aktorki muszą się więc zmieniać.

Aby połączyć przyjemne z pożytecznym, podczas spektakli przeprowadzamy zbiórkę pieniędzy na rzecz sierot (jako że Ania była sierotą), a potem fundujemy im książeczki mieszkaniowe.

– *A jak pan tłumaczy to niesłabnące powodzenie Ani? W 1977 r. w płomykowym plebiscycie na ulubioną książkę „Ania" zajęła pierwsze miejsce.*

– No cóż, istnieją pewne wartości, które są wiecznie żywe, niezależnie od epoki, przemijających gustów i mód. Do takich należą – dobroć i życzliwość, przenikające dzieło pani Montgomery. Nie martwię się więc o powodzenie Ani nawet w przyszłym skomputeryzowanym stuleciu. Dobre serce nie może przegrać z komputerem!

Z listów do redakcji:

„Postać Ani zostanie w mej wyobraźni na długo, gdyż ludzi o takich cechach, jakie ona posiadała, nie spotyka się na co dzień. Dlatego jest ona moją wymarzoną bohaterką, godną sympatii i podziwu. Nauczyłam się z tej książki więcej niż z wielu innych".

„Gdy czytałam książkę, zdawało mi się, że jestem lepsza niż dotychczas. Pragnęłam zrobić coś dobrego, uśmiechać się do wszystkich i wszystkim dobrze życzyć".

„Dzięki Ani zaczęłam inaczej patrzeć na świat, zaczęłam obserwować przyrodę".

„Spotkałam Anię wtedy, gdy miałam tyle lat co ona, i idę z nią dalej, próbując ją naśladować, a ona ratuje mnie wówczas, gdy jestem sama i smutna".

„Może się komuś wydawać, że Ania jest ckliwa i sentymentalna. Ot, takie „romantyczne czytadło", jak mówią niektórzy. Ale to nieprawda! Ania, choć często się zgrywa, ma duże poczucie rzeczywistości. A jak się uczy, jakie ma ambicje! Tu, według mnie, autorka trochę przesadziła, bo któż to widział, żeby tak wszystko szło jak z płatka".

„Znamy wszystkie tomy cyklu. Pragnęlibyśmy więc dowiedzieć się czegoś więcej o życiu tak wspaniałej autorki".

Chętnie spełniam tę prośbę, choć materiały na ten temat są dość skąpe. Lucy Montgomery niewiele mówiła o sobie, a jej pamiętniki mają się ukazać w całości dopiero w 1992 r., w 50 lat po śmierci autorki. Osobliwe są też dzieje samej „Ani z Zielonego Wzgórza".

„Nawet mi się nie śni sukces..."

Niewątpliwie wiele z tego, czym żyła Lucy Maud Montgomery, przeniknęło do jej twórczości, choć zastrzegała się, by jej samej nie utożsamiać z bohaterkami jej utworów.

Urodziła się w 1874 r. w Clifton na Wyspie ks. Edwarda, najpiękniejszym miejscu na świecie, jak zawsze twierdziła. Niewielka ta wyspa leżąca u wschodnich wybrzeży Kanady przy Zatoce św. Wawrzyńca wyglądała jak jeden wielki sad poprzecinany czerwonymi drogami, z białymi domkami na tle zieleni – zupełnie jak w powieściowym Avonlea.

Joanna Lissner w roli Ani w warszawskim Teatrze Popularnym

Ania z angielskiego telewizyjnego spektaklu

W jednym z takich ukwieconych domków w Cavendish – miejscowości oddalonej „11 mil do kolei i 24 mile od miasta, lecz za to tylko pół mili od jednej z najpiękniejszych plaż świata" mieszkali dziadkowie, którzy po śmierci matki zabrali małą Lucy do siebie. Ojciec ożenił się powtórnie i przeniósł do odległej miejscowości, nie troszcząc się zbytnio o córkę. Była więc, podobnie jak Ania, dzieckiem osieroconym, zdanym na opiekę starszych osób o surowych zasadach.

W szkole czuła się obco, źle ubrana, brzydka, ale według jej słów jako jedyna wśród rówieśników miała „paszport do krainy czarów", co oznaczało, że Lucy pogrążała się w świecie marzeń. Były też pasjonujące lektury, głównie bajki Andersena, no i bliski kontakt z przyrodą.

„Jak daleko mogę sięgnąć pamięcią, pisywałam wiersze" – zwierza się swoim czytelnikom w przedmowie do książki. Co to była za radość, gdy zobaczyła swój „poemat" wydrukowany w lokalnej gazecie, a po roku reportaż z miejscowości, w której przebywał jej ojciec.

Miała wtedy 16 lat i czekał ją jeszcze rok nauki w szkole. Potem przyszły studia pedagogiczne na uniwersytecie i praca w redakcji. Wkrótce jednak 28-letnia Lucy z żalem porzuca karierę dziennikarską, by zaopiekować się owdowiałą babką w Cavendish. Podobnie jak Ania rozpoczyna pracę w miejscowej szkole, ale jednocześnie zajmuje się gorliwie pisaniem, wysyłając swoje wiersze i nowele do różnych redakcji. Nie przeceniała jednak swego talentu.

„Wiem, że nigdy nie będę sławna" – pisała. *„Chciałabym mieć tylko jakieś godziwe miejsce wśród ludzi pracy i w zawodzie, jaki wybrałam"*. Skrzętnie więc notuje w zeszytach wszystkie pomysły, zapisuje anegdoty, wydarzenia, obserwacje.

Większość utworów redakcje odrzucały, część jednak udało się Lucy wydrukować, zwykle bezpłatnie. Dopiero w sześć lat po debiucie dostała pierwsze większe honorarium, za które kupiła sobie srebrny zegarek – do dziś znajdujący się wśród ocalałych pamiątek.

I oto pewnego razu – jak wspomina – *„redakcja tygodnika dla młodzieży poprosiła mnie o napisanie opowiadania. Zaczęłam przeglądać mój zeszyt i znalazłam taką notatkę:* „Starsi państwo zwracają się do sierocińca o przysłanie chłopca, którego chcieli przyjąć na wychowanie, lecz przez pomyłkę otrzymali dziewczynkę". *Pomyślałam, że to się nada. Tak powstała „Ania z Zielonego Wzgórza".*

Najpierw miała to być nowela, ale temat rozrósł się do powieści. Swą książkę pisała Lucy wczesnymi rankami od wiosny 1904 r. do jesieni następnego roku, po czym wysłała do wydawnictwa. Spotkała się jednak z odmową. Jej dzieło nie znalazło uznania. Podobnie jak u trzech innych wydawców. Dopiero piąty stwierdził, że utwór ma pewne zalety, ale... nie jest na tyle wartościowy, by nadawał się do druku.

Rozgoryczona Lucy wsadziła powieść do pudła od kapeluszy, obiecując sobie, że kiedyś ją przerobi. I oto w czasie porządków świątecznych w 1907 r. wyjęła zakurzony rękopis i postanowiła jeszcze raz spróbować. Tym razem wydawca z Bostonu – z ociąganiem się i niechęcią – zdecydował się wydać książkę.

„Ania z Zielonego Wzgórza" ukazała się wiosną 1908 r., a już w listopadzie pojawiło się sześć nowych wydań amerykańskich i wkrótce pięć wydań w Anglii. A więc powodzenie oszałamiające!

Nowy typ bohaterki

Tuż po ukazaniu się książki znalazły się też krytyczne opinie. Jeden z recenzentów natrząsał się, że powieść jest nudna, a bohaterka mdła, nużąca, nie do przyjęcia. Zwolennicy utworu zdawali sobie sprawę, że trafił jak kulą w płot, bo właśnie było odwrotnie. Mdłe i nużące były dotychczasowe bohaterki powieści dla dziewcząt – zwykle nazbyt grzeczne i układne. Ania ze swą rozwichrzoną naturą, spontaniczna i szczera aż do zuchwalstwa (np. scena z p. Linde) – wprowadza wyłom do tego typu literatury. W niczym nie przypomina słodkich i sentymentalnych dziewczątek. Zresztą zna dobrze życie – wyniańczyła już przecież wiele dzieci w cudzych domach, przeszła przez sierociniec. A jeśli buja w obłokach? To tylko obrona przed szarą rzeczywistością!

Jakże jest dociekliwa, ciekawa świata, ludzi, przyrody. Wszystko ją interesuje, cieszy, wszystko przeżywa intensywnie, odbijając swoją żywością od nudnego otoczenia i zarażając optymizmem najbardziej oschłe osoby.

A jej przekorne myśli, ironiczne uwagi w rodzaju: „Łatwiej jest być dobrym, kiedy się jest modnie ubranym..." Nie, stanowczo trudno ją nazwać naiwną gąską, choć śmieszy nieraz swą nadmierną egzaltacją, kiedy to łatwo pogrąża się w otchłani rozpaczy, by za chwilę głosić, że jest najszczęśliwszą na świecie osobą.

Wszystkie zalety powieści docenił sławny pisarz, sędziwy już Mark Twain. Gratulując autorce, napisał, że jest to „najdroższe, najukochańsze dziecko literackie od czasów nieśmiertelnej Alicji z Krainy Czarów."

Po pięciu latach „Ania" miała już 32 wydania. Powieść zaczyna się ukazywać w tłumaczeniu niemal na wszystkie języki (pierwszy przekład polski pojawił się w 1912 r.). Z całego świata płyną do autorki listy pełne zachwytu i uznania, zwłaszcza od prześladowanych piegusów i rudzielców...

To niebywałe powodzenie nie oszołomiło jednak autorki. Widziała różne braki w powieści i przejaskrawienia. W końcu wyznała: *„Jestem tak Anią zmęczona, że nie widzę w niej, ani w samej książce ani jednej zalety i stale muszę siebie przekonywać, że ludzie rzeczywiście szczerze ją chwalą"*.

Ciągle się zastrzegała, że ma dosyć tej tematyki, że cykl dostatecznie już ją znużył i... ulegając namowom czytelniczek, ciekawych dalszych losów bohaterki, pisała nowy tom (powstało ich dziesięć, ale dalsze są znacznie słabsze od początkowych, dlatego wydaje się zwykle tylko siedem tomów).

Wnętrze muzeum na „Zielonym Wzgórzu": kuchnia Cuthbertów jadalnia, salon, pokój Maryli

Portrety dorosłej i młodziutkiej Lucy Montgomery na tle domowych pamiątek i krajobrazu związanego z jej dzieciństwem (z kanadyjskiego prospektu informacyjnego o muzeum w Cavendish)

Pani pastorowa

Od 1911 r. Lucy Montgomery pisze już jako mężatka. Przez sześć lat była zaręczona z pastorem Evanem Macdonaldem, ale ciągle zwlekała z małżeństwem, mając pod opieką chorą babkę. Dopiero po jej śmierci została panią pastorową. Pragnęła mieć własny dom i dzieci.

Musiała jednak opuścić ukochaną wyspę i przenieść się do Ontario. Trudno jej było to przeboleć: *„Każdy, kto pokochał Wyspę ks. Edwarda, nigdy już nie może przywiązać się do innej miejscowości. Dlatego wyspa ta jest tłem prawie wszystkich moich książek. W marzeniach powracam do niej zawsze"*.

Jako żona pastora miała liczne obowiązki społeczne, często nużące dla osoby obdarzonej tak żywą wyobraźnią, drobnej, niezbyt silnej. Spełniała je jednak z poświęceniem, świetnie przy tym prowadząc dom i wychowując synów. I jak dawniej pochłaniała prasę, książki (potrafiła czytać po dwa kryminały dziennie), odpisywała na sterty listów przychodzących od czytelników z całego świata.

Swe utwory pisała zwykle wczesnymi rankami. A prawdziwe wytchnienie znajdowała przy uprawie kwiatów, haftowaniu i... hodowli kotów, które uwielbiała. Syn Stuart wspomina, jak godzinami obserwowała owady, rośliny, jak dobrze czuła się w otoczeniu zwierząt i kwiatów.

Na pozór zrównoważona i opanowana (trudno sobie wyobrazić, by podobnie jak Ania dodała kropli walerianowych do ciasta...) przeżywała różne rozterki, które powierzała w listach swemu wielkiemu przyjacielowi żyjącemu w odległej miejscowości.

Przed sąsiadami i znajomymi ukrywała swą wielką troskę – mąż cierpiał w pewnych okresach na głęboką depresję, co się odbijało na jego obowiązkach duszpasterskich. By nie zrazić parafian, przez długie lata ukrywała jego ataki w sekrecie. *„Ten ciężar zupełnie mnie przygniótł"* – wyznaje.

Sama też nie czuła się najlepiej i coraz częściej zapadała na zdrowiu. Ostatni tom cyklu „Anię z Ingleside" napisała w 1939 r. na trzy lata przed śmiercią.

Ania – zawsze bliska

Lucy Montgomery została pochowana w Cavendish, na ukochanej wyspie. Tutaj też w takim samym domu, w jakim mieszkała z dziadkami, urządzono muzeum. Niewiele jednak znalazło się w nim pamiątek po autorce. Jest to przede wszystkim dom Ani z Zielonego Wzgórza – urządzony zgodnie z powieściowym opisem. Nie zapomniano nawet o czarnej mantylce Maryli i fajce Mateusza. Jest jego wytarty kapelusz, marynarka, laska. A w pokoiku Ani na facjatce – białe łóżko, toaletka, skrzynia na rzeczy, otwarta książka przy świecy...

W Cavendish można też zwiedzić zamienione na muzeum sale szkoły, która nosi imię pisarki. Widać tu staroświeckie ławki z otwartymi pulpitami, dawne podręczniki, tabliczki do pisania, stare świadectwa. Pamiątki po pisarce znajdują się też w domu jej ciotki, do której była bardzo przywiązana, i w uroczym rybackim osiedlu, gdzie się urodziła.

Co roku tysiące turystów z całego świata zjeżdżają do tych miejscowości, zdążając przede wszystkim do białego domu z zielonym dachem, w otoczeniu drzew, by odświeżać swoje wrażenia wyniesione z lektury, zestawiać i porównywać. Wszystko się zgadza – wiśnia pod oknami, czerwone drogi, Aleja Zakochanych, Jezioro Lśniących Wód...

Po napisaniu „Ani z Zielonego Wzgórza", autorka zwierzała się swojej przyjaciółce: „Nawet mi się nie śni sukces". Jakże się myliła! Większą uwagę przywiązywała do innych utworów – do swoich wierszy, „Emilki ze Srebrnego Noviu" czy też do „Błękitnego Zamku". Jeszcze za jej życia ukazały się drukiem 24 książki, nie licząc setek utworów rozrzuconych po różnych czasopismach. Nie cieszyły się one jednak taką poczytnością jak cykl poświęcony młodzieńczym latom Ani (dalsze tomy nie osiągnęły już takiego powodzenia). Właśnie Ania przyniosła jej największą sławę i utrwaliła imię w światowej literaturze. O rudowłosej bohaterce kręcono filmy, powstawały liczne adaptacje teatralne, telewizyjne seriale.

Popularność książki do dziś fascynuje psychologów i znawców literatury, usiłujących zbadać to zjawisko. Ale kolejne pokolenia nastolatków (ile ich już przewinęło się w ciągu 80 lat?) nie zastanawiają się nad tym, lecz sięgają po ulubioną powieść. Znalazła się ona nawet wśród szkolnych lektur.

Ileż tymczasem książek się zestarzało i poszło do lamusa. Ania żyje, zwycięsko pokonując różne sezonowe mody. Jest ponadczasowa, jak ponadczasowa jest potrzeba miłości, przyjaźni, dobroci.

Życzliwie i optymistycznie nastawiona do świata i innych ludzi Ania wydobywa z otaczających ją osób – na pozór oschłych i surowych – najlepsze cechy, jakie w nich tkwią głęboko, wnosi ciepło i serdeczność, tak każdemu potrzebne. Jej marzenia, radości i smutki są bliskie i dzisiejszym nastolatkom. Dlatego kroczy dalej z Małym Księciem i Alicją z Krainy Czarów, podbijając serca nowych czytelników.

ANNA HORODECKA

Rys. Julian Bohdanowicz

Przedstawiamy kilku pierwszych kandydatów do odznaczenia „Szkarłatną Różą". Dalsze kandydatury znajdziecie w następnych numerach.

Spośród listów-wniosków, nadesłanych po ogłoszeniu w nrze 18 z ub. roku akcji „Szkarłatna Róża", wybraliśmy do przedstawienia w „Płomyku" te, w których najpełniej i najciekawiej zaprezentowaliście swoich ulubionych Nauczycieli i Wychowawców.

Młodszym Czytelnikom „Płomyka" wyjaśniamy, że „Szkarłatna Róża" rozkwita już po raz osiemnasty. Tę honorową odznakę, łączącą w sobie kształt róży i serca, otrzymało dotychczas (na wniosek uczniów) 413 nauczycieli. Zyskali oni sobie przyjaźń i szacunek uczniów zasługując na miano Przyjaciół Młodzieży i Mistrzów w Nauczycielskim Zawodzie. Również wśród tegorocznych kandydatów do „Szkarłatnej Róży" nie brak takich właśnie nauczycieli.

Szkarłatna Róża '86/87

Pamiętamy go zawsze uśmiechniętego, pełnego pomysłów...

Z uwagą od kilku lat śledzimy akcję „Szkarłatnej Róży". Zastanawialiśmy się, komu z nauczycieli wręczylibyśmy to odznaczenie. Na 24 uczniów 22 typowało naszego byłego dyrektora **Czesława Judzińskiego.** Zgodnie twierdzimy, że dyrektor Judziński zasługuje na naszą wdzięczną pamięć i wyróżnienie „Szkarłatną Różą", bo przez 33 lata wiele dla naszej szkoły zrobił.

Był nie tylko nauczycielem i dyrektorem. Był naszym przyjacielem. Pamiętamy go z lekcji biologii i plastyki zawsze uśmiechniętego, wesołego, pełnego pomysłów.

To z jego inicjatywy nasza szkoła została rozbudowana. Mamy piękną aulę, kuchnię, harcówkę, świetlicę. Dobudowano też pomieszczenia sanitarne i kotłownię do centralnego ogrzewania. Za szkołą, z inicjatywy Pana Dyrektora przy pomocy rodziców, powstało piękne boisko sportowe, na którym rozgrywamy mecze. Są też ławeczki-trybuny. Nieraz srodze „popędził" nas Pan Dyrektor na prace społeczne – ale boisko mamy!

Drugą wielką zasługą Pana Dyrektora było organizowanie naszych wycieczek. Z Panem poznaliśmy najpiękniejsze zakątki Polski: Bieszczady, Tatry, Wybrzeże, Szlak Piastowski, Mazowsze. Pan Dyrektor tak umiał je zorganizować, że nie były zbyt drogie i zawsze się udawały.

Poza tym oczkiem w głowie Pana Dyrektora był chór szkolny i zespół artystyczny. Często śpiewał z nami, uczył nas, bo sam należy też do nauczycielskiego chóru „Echo" w Ostrowie Wlkp.

Zapraszamy Pana Dyrektora na uroczystości szkolne, cieszymy się, że nas odwiedza.

Sądzimy, że nasz były nauczyciel i dyrektor Czesław Judziński zasługuje na wyróżnienie „Szkarłatną Różą", którą z prawdziwą uczniowską przyjaźnią i szacunkiem chcielibyśmy Mu ofiarować.

Uczniowie kl. VIII
Szkoły Podst. nr 6
im. Macieja Rataja
w Ostrowie Wlkp.
(22 podpisy)

Jest stworzona do pracy z młodzieżą!

1 września 1985 roku zobaczyłam po raz pierwszy nauczycielkę, która miała być moją wychowawczynią przez 4 lata w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Matejki w Wieliczce. Pierwsze wrażenie nie było zbyt dobre – zbliżająca się szybko i energicznie postać wydawała się groźna i surowa.

Pani Profesor **Anna Woźnicka** rzeczywiście jest surowa i wymagająca, na lekcjach języka polskiego nie da się „lać wody", bo szybko słychać zdanie wypowiadane głosem silnym i stanowczym: „Kończ, waść, wstydu oszczędź"... Lekcje są różne. Czasem prowadzimy je sami, wcześniej przygotowując się w domu, czasem Pani ma wykład, najczęściej jednak lekcje są w formie rozmów. Zawsze stara się, aby na lekcjach coś się działo. Niedawno słuchaliśmy z płyt i magnetofonu muzyki Chopina i pieśni Moniuszki. Mogę się pochwalić, że widziałam obrazy najwybitniejszych malarzy wieku XVIII i XIX właśnie podczas lekcji polskiego wyświetlane na ścianie.

Czasami zadziwia mnie to, z jaką dokładnością Pani cytuje mnóstwo fragmentów najróżniejszych utworów. Wiem oczywiście, że po studiach polonista jest do tego przygotowany, lecz nie spotkałam jeszcze nauczyciela, który by miał taką pamięć i który by na każdej lekcji zasypywał uczniów trafnymi cytatami.

Pani Woźnicka prowadzi kółko recytatorskie. Często wyjeżdża z uczniami na różne przeglądy i konkursy. W naszej szkole co rok organizowany jest konkurs teatralny i każda klasa musi przygotować jakieś przedstawienie. Pani Woźnicka pomaga nam wybrać utwór, podsuwa pomysły, jak mamy grać, jak i z czego zrobić kostiumy.

Do zwyczajów szkoły należy również organizowanie „Dnia Wiosny" 21 marca. Wszystkie klasy przebierają się i przedstawiają humorystyczne scenki. I miejsce zdobyte przez naszą klasę w ubiegłym roku jest również zasługą naszej Wychowawczyni, która bardzo nam pomogła.

Jest dla nas naprawdę drugą matką. Każda dwója sprawia Jej przykrość, a piątka cieszy. Gdy wie, że dzieje się nam krzywda i my mamy rację, staje zawsze po naszej stronie, a gdy jest pewna, że to klasa zawiniła, nie szczędzi nam „kazań".

Podsunęła nam wiele pomysłów związanych z modernizacją klasy i z organizowaniem rozrywek. Za Pani namową wspólnymi siłami zarobiliśmy w I klasie 20 tys. złotych, które teraz przydały się na wycieczkę.

Nie wyobrażam sobie naszej Pani w innym zawodzie. Jest stworzona do pracy z młodzieżą! Można z Nią porozmawiać jak z kumplem na każdy temat. Można się zwierzyć ze wszystkich problemów, nawet tych sercowych.

Jestem naprawdę szczęśliwa, że mam tak dobrą, zawsze uśmiechniętą, rozumiejącą młodzież, ale i wymagającą Wychowawczynię! Moja klasa i ja jesteśmy po prostu w naszej Pani zakochani!

„Licealistka"

program, jaki sam ułożył na własny użytek. Tylko ktoś wyjątkowo bystry spostrzegłby, że wszystko to jest wymysłem. Dyrektor szedł szybko. W porządku, nie ma przy sobie książki obsługi.

– Co się dzieje?

– Proszę spojrzeć – powiedział mężczyzna w okularach.

Jego palce szybko biegały po klawiszach.

– Próbuję według instrukcji prześledzić znajomości ojca. Ale ojciec Verdoncka jest prawnikiem, a nie politykiem.

Przestrach na twarzy dyrektora utwierdził mężczyznę w przekonaniu, że plan się powiódł. Przez moment na ekranie przesuwała się lista nazwisk.

Potem ukazało się słowo „Error". Błąd!

– A to skąd?

– Nie mam pojęcia – odparł mężczyzna. – Czy mogę dostać książkę obsługi? Według mnie chodzi o program kontroli, który włącza się na wypadek, gdyby komputer zaczął podawać fałszywe dane.

Dyrektor nerwowo pocierał nos.

– Już mam. Mam to!

Mężczyzna w okularach wstał i zostawiwszy szefa przy komputerze nie zwracając na nic uwagi podszedł do jego biurka. Nieznacznie obejrzał się. Szef wystukiwał coś na klawiaturze.

Monitor na biurku szefa był pełen danych. Mężczyzna od razu zerknął w lewy górny róg. Tam za słowem „code" znajdował się szereg cyfr i liter. Jego wyćwiczona pamięć natychmiast je zarejestrowała. Dobrze. Sięgnął po książkę obsługi. Cała sprawa pachniała co najmniej brzydko. Szef wpadł w popłoch. A więc jednak chodziło o jakiegoś polityka. Gdy wrócił z książką obsługi, dyrektor siedział zamyślony wpatrując się z zadowoleniem w ekran.

– Nie, nic złego się nie stało. Nie ukazała się żadna nieprawdziwa informacja. Żadne nazwiska ani nic podobnego. No, tak, bardzo dobrze, że mnie pan od razu ostrzegł. Pomyłka mogłaby mieć daleko idące reperkusje. Mamy w końcu do czynienia z materiałem wysoce wybuchowym, nieprawda?

Mężczyzna w okularach potakiwał.

– Obywatele mają prawo do naszej ochrony!

„Obłudnik! Komediant!" – pomyślał mężczyzna w okularach, ale dla niepoznaki uśmiechnął się szeroko.

„Przed chwilą bałeś się, gnojku. Byłeś śmiertelnie przerażony."

– To byłoby rzeczywiście kłopotliwe, gdyby wplątały się jakieś fałszywe dane.

Drukarka zaczęła wystukiwać. Żółty papier. „Wenke, 29052531. Napad Leopoldstraat. Obrabowano pijanego mężczyznę. Sprawca ten sam co kod R.V. Naciski na szybkie załatwienie poprzedniego meldunku."

★

Rudi siedział w dużym pokoju i wyglądał przez okno. Frank i Marmot wyszli z domu po zakupy. Ale słowa Franka nadal tłukły mu się po głowie.

– Z tą maszyną nie wygrasz, ale można przedłużać sprawę – tłumaczył Frank. Siła tego elektronicznego mózgu jest też jego słabością. Nie myśli, tylko kieruje się określonym programem. I nawet jeśli się go nie zna, można w przybliżeniu przewidzieć, co się wydarzy. Posłużą się wszystkimi danymi, jakie posiadają, a jest ich całe mnóstwo, lecz nie są w stanie przewidzieć przypadków, np. faktu, że spotkałeś Dominikę, i że jesteś tutaj. Jeśli nie będziesz opuszczał tego mieszkania i nikt nie zobaczy się przy oknie lub drzwiach, nigdy cię nie znajdą... w oparciu o te informacje o tobie, które posiadają.

– Ale jeśli wy będziecie musieli...

– Widzisz, już zaczynasz rozumować. Jeśli nagle zaczniemy kupować więcej żywności, o jedną trzecią więcej niż zazwyczaj, to ktoś może to odkryć i wyciągnąć z tego wniosek.

Łagodny, ale stanowczy głos niewidomego zmuszał do słuchania.

– Nie tak dawno zajmowałem się książką Jefa Geeraertsa, człowieka, który zna się na rzeczy. Autor opowiada o śledztwie policyjnym i wszystkim, co się z tym wiąże. Szpiegowaniu ludzi, tajnych raportach, przekupstwie, fałszowaniu dowodów, gdy tę czy inną osobę trzeba osłonić, podsłuchu telefonicznym. Powiadam ci, wszystko, co tam zostało napisane, jest możliwe, nawet gdyby była to jedynie fikcja literacka.

Rudi i Marmot siedzieli tak blisko siebie, że chłopiec czuł przez rękaw kurtki ciepło jej ramienia, i to działało na niego kojąco, a tak bardzo potrzebował teraz spokoju. Po tym, co usłyszał od Franka, przeszły go ciarki.

– Rozumiesz teraz, dlaczego cię nie namawiam, żebyś się sam zgłosił. Wiem, że mówisz prawdę. Ale może zależy im na tym, żeby zamiast sprawcy obarczyć winą kogoś innego? Spróbuję do tego dojść. Teraz pójdę już do domu. Dominika, czy Marmot, jak ją nazywasz, może pójść z tobą. Ma motorower, a nigdy nic nie wiadomo.

Frank wstał i wyciągnął dłoń.

– Powodzenia – rzucił, a potem uderzając przed sobą laską poszedł do wyjścia.

Do domu?

Rudi postawił kołnierz kurtki i wsadził ręce do kieszeni. Na dworze było ciemno. Oświetlony tramwaj sunął w kierunku centrum. Marmot prowadziła motorower.

– Frank wierzy w to, o czym mówi – odezwała się nagle. – Jest śmiertelnie przerażony wszystkimi komputerami wokół nas. Można za ich pomocą zrobić wiele dobrego, ale nie wolno też zapominać o niebezpieczeństwach wynikających ze złej woli człowieka.

★

Mężczyzna w okularach dolał whisky do szklaneczki. Kostki lodu zadzwoniły srebrzyście.

– Nie zrozumiałem dokładnie, o co pytałaś, Sylwio.

Gdy spojrzał na dziewczynę, pomyślał, że musi ją dziś pocałować.

– Od kilku dni jestem straszliwie roztargniona. Zastanawiałam się nad twoją pracą. W jaki sposób zdobywa się dla banku danych wszystkie te informacje? Nikt mnie nigdy nie pytał, nikt nigdy...

– Sylwio, czy nie moglibyśmy porozmawiać o czymś innym?

Sylwia umoczyła usta w wermucie.

– Nigdy nie chcesz ze mną o tym porozmawiać. Zachowujesz się tak, jakbym była za głupia, by zrozumieć, o co chodzi.

– Ależ nie! – zaprotestował mężczyzna w okularach. – Tylko ciąży mi sprawa tego chłopaka. Ale masz rację, po prostu nie chcę ci zawracać głowy swoimi kłopotami.

Położył dłoń na jej palcach i lekko uszczypnął.

– Więc komputery i jak to się teraz mówi banki danych. Dane to informacje, które przechowuje się w banku jak pieniądze. Chyba wiesz, że w każdym zakładzie pracy, instytucji usługowej jest komputer. Administracja, żandarmeria, policja, szkoły, kasy zapomogowe, banki, Centra Pedagogiczno-Medyczne, szpitale, domy handlowe, ministerstwa...

Sylwia skinęła, że rozumie.

– Więc jeśli połączyć wszystkie te komputery ze sobą, a ich informacje zebrać w jednej olbrzymiej pamięci, to wiadomo, kto, kiedy i gdzie się urodził, znane jest każde jego wykroczenie, postępy w nauce, choroby, jakie kiedykolwiek przechodził. Znane są dochody i rozchody ludzi, ich skłonności, perspektywy zawodowe, zakupy. I co tam jeszcze... no i można to wszystko sprawdzić. Ludzie tacy jak ja nie robią nic innego, tylko wiążą końcówki informacyjne w mocną linę, na której w razie konieczności można kogoś powiesić.

– Czy nie uważasz, że to obrzydliwe?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Do czasu. Podobała mi się moja praca. Dawała poczucie władzy. Naciskasz guzik i masz kogoś, jakim jest, jego serce, umysł i ciało. Zupełnie jakby się wywoływało duchy. Ale teraz zadaję sobie pytanie, czy z tymi komputerami nie wyszliśmy na bajkowego ucznia czarnoksiężnika.

– Co masz na myśli? – zapytała Sylwia patrząc zdziwionymi oczyma.

Mężczyzna wypił whisky i skinął na kelnera.

– Czy chcesz się jeszcze czegoś napić?

Sylwia pokręciła przecząco głową.

– Uczeń czarnoksiężnika to taka stara opowieść o chłopaku, który terminował u czarodzieja. Po jakimś czasie uznaje, że jest już wystarczająco mądry, by robić to, co stary mistrz. Wywołuje ducha, ale wszystko zaczyna wymykać mu się z rąk. Traci kontrolę nad stworzoną przez siebie sytuacją.

– A co z bankiem danych...?

– Ach, dopóki chodziło o technikę, był to wspaniały triumf ludzkiego rozumu. Ale wynalazki bywają przez ludzi wciąż nadużywane do różnych podłych celów. Na przykład do celów wojennnych lub do uciskania innych.

★

– Panie Vandergraaf, policja przejęła tę sprawę. Zrobiliśmy, co do nas należało. Teraz oni są odpowiedzialni. Nasi ludzie wykonują tylko rozkazy. Dla nas ta sprawa... Nie, nie mam ochoty raz jeszcze wracać do tego samego. Proszę uważać rzecz za zakończoną.

Rzucił słuchawkę na widełki. Czy ci ludzie nie rozumieją, o co się toczy gra?

Kiedy złapią tego chłopaka, sąd musi być na tyle mądry, by stwierdzić, że dowody nie są wystarczające.

Los wielu ludzi zależy od kredytów, które ma otrzymać Centrum. To jest teraz najważniejszą sprawą.

Nie można się tak przejmować jakimś tam chłopakiem. Zresztą to byłoby nawet niezłe, gdyby syn sędziego stanął przed sądem. W wielu ludziach wzbudziłoby to zaufanie do władzy.

Dyrektor dopijał letnią kawę i chyba to było przyczyną niesmaku, jaki odczuwał.

★

– To dziwne – powiedział Rudi idąc obok Marmot. – Zupełnie jakbyśmy się znali od lat. Dlaczego robicie to dla mnie?

– Frank był zawsze dziwnym chłopcem. Dawniej przynosił do domu każdego bezdomnego psa albo kota.

– Dzięki za porównanie.

Roześmiali się oboje.

– Można go też uznać za swego rodzaju błędnego rycerza. Po prostu musi pomagać ludziom. Nie może ścierpieć niesprawiedliwości. Brzmi to trochę pretensjonalnie, ale tak jest. Zawsze chciał być adwokatem albo lekarzem. Potem zdarzył się ten wypadek. Mama i tata pojechali odebrać Franka z obozu. Oboje zginęli, a Frank stracił wzrok.

– Okropne.

Szli cichą alejką, którą zamykały w górze ciemne korony starych drzew. Haalterpark. Rudi przystanął.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział.

– No i? Boisz się trochę? Przecież twój ojciec powiedział, że chciałby ci pomóc?

Rudi przytaknął. Ale co miało znaczyć to „pomóc"?

– Zaczekam tutaj! – szepnęła Marmot.

Wszedł do parku tylnym wejściem. Obejrzał się. Marmot siedziała na motorowerze, a gdy podniósł dłoń, pomachała w jego kierunku. Ulicą podjechało auto i gwałtownie zahamowało. Zgaszone światła. Dziwne, że nikt z niego nie wysiadł. Może to jakaś para szukająca odludnego miejsca.

Plutonowy Pieters wzruszył ramionami. Nie uszło jego uwagi, że kapitan nad czymś gorączkowo myślał.

– Obawiam się, że nikt nie wie, co z tym robić, panie kapitanie.

Nie miała to być złośliwość, ale kapitan chyba inaczej pojął intencje plutonowego. Na twarzy wystąpiły mu czerwone plamy, zmrużył oczy.

– Co macie na myśli, plutonowy?

– No, panie kapitanie, za pozwoleniem, podobny napad w czasie, gdy okrążaliśmy podejrzanego, wskazywałby chyba na fałszywy trop.

Kapitan uderzył dłonią o blat biurka.

– Okrążyliśmy?! – krzyczał. – Nazywacie to okrążeniem! Nie tylko podejrzany, ale także wspólnik na motorowerze wymknęli się z waszego okrążenia. Wspaniałe wyniki! Wspaniałe!

– Ale przecież, panie kapitanie...

– Czy któryś z was mógłby z dokładnością do minuty powiedzieć, kiedy ten chłopak wymknął się z parku?

Plutonowy milczał.

– Motorowerem na Leopoldstraat to około trzech minut, panie plutonowy!

– Tak jest, panie kapitanie.

– Zameldować ten napad jako napad tego samego przestępcy.

Kapitan przeszywał plutonowego wzrokiem.

– Tak jest.

Plutonowy zasalutował i zamierzał właśnie odejść.

– Aha, jeszcze jedno, plutonowy. Czy jesteście zadowoleni z przeniesienia do brygady w Wenke?

– Oczywiście, panie kapitanie, mieszkają tu moi rodzice, dzieci są w dobrej szkole. No i atmosfera w brygadzie wspaniała.

– Pytam tak tylko, bo właśnie przysłali z komendy formularze. Chodzi dla odmiany o kandydatów do rejonu Falize. Myślę, że nie chcecie, plutonowy, do Falize?

– Oczywiście zastosuję się do każdego polecenia – wykrztusił plutonowy. – Ale wolałbym pozostać w Wenke...

– Ależ oczywiście.

Plutonowy Pieters zrozumiał aluzję. A jakże! Jeśli chodzi o niego, mogą jeszcze sto napadów zapisać na nazwisko Verdoncka.

Strach

Mężczyzna w okularach pracował szybko. Od czasu do czasu spoglądał ku tylnej ścianie pomieszczenia z komputerami. Tam za grubą, wypolerowaną do połysku szybą siedział za biurkiem dyrektor. Dziwne. Zazwyczaj nie przychodził do pracy w soboty. Musiał więc robić coś szczególnego. W swoim kantorze miał własną końcówkę komputera.

Był bardzo zajęty.

Mężczyzna w okularach sięgnął po telefon i wykręcił wewnętrzny numer dyrektora.

– Panie dyrektorze?

– Słucham?

– Mam tu coś osobliwego. W związku ze sprawą Verdoncka.

– Co się stało?

– Usiłuję wykonać instrukcję policji. Ale gdzieś chyba jest błąd. Pojawiają się dane kilku osób. Mogę się mylić, ale wygląda na to, że w pamięci maszyny wymieszały się cztery dokumenty.

– Mężczyzna w okularach usłyszał, jak zaskoczony dyrektor głęboko wciągnął powietrze.

– Już idę.

Mężczyzna w okularach uśmiechnął się i odłożył słuchawkę. Pospiesznie wystukał krótki

Dominika jest podopieczną. Ale miło mi, kiedy mówisz Marmot.

Rudi sięgnął po kanapkę.

– Nareszcie – powiedziała Marmot. Zaczęłam się już bać, że nic nie zjesz.

Do pokoju wszedł Frank. Rudi wciąż jeszcze nie mógł się przyzwyczaić do tego, że Frank jest niewidomy. Pewny siebie, świadomy celu, przechodził przez pokój o nic się nie potykając.

– Dzień dobry – przywitał ich.

Marmot zerwała się, żeby podać mu kawę.

– Jak spałeś, Rudi?

– Spałem wspaniale. Nie sądziłem, że można tak spać.

– Znak, że masz czyste sumienie... – skonstatował Frank.

– Opowiedziałam mu o Sylwii.

– Ach, ty pleciugo. Po co? Chłopak zaraz zacznie sobie wyobrażać Bóg wie co. A ja nawet nie wiem, czy coś z tego będzie.

Rudi sięgnął po drugą kanapkę. Smakowała mu bardziej niż poprzednia.

– Najważniejsze, żeby nie dostali cię w swoje ręce, żebyś miał czas na udowodnienie, że jesteś niewinny. A to może się udać tylko wtedy, gdy znajdziesz tego drugiego chłopaka lub przynajmniej dowiesz się, kim on jest.

– Ale jak mam się tego dowiedzieć? Przecież nie przykleję sobie brody i nie pójdę na Leopoldstraat...

– Przyklejać brodę, no nie – zaśmiała się Marmot.

Frank się nie śmiał.

– Chyba wiem, gdzie można znaleźć te informacje. Sylwia opowiada mi o swoim nowym przyjacielu z Centrum Danych Komputerowych. W rozmowie z nią dał jej podobno do zrozumienia, że leży mu na sercu sprawa, w którą wrabia się jakiegoś chłopaka. Myślę, że wiem, kto jest tym chłopcem.

– Masz... na myśli.. . – jąkał się Rudi.

– Że już wcześniej o tym wiedziałem? Tak, ale nie od razu kojarzyłem to z tobą. Teraz tak, teraz jestem wręcz przekonany, że ktoś chce ci przypisać winę.

– Ale kto? I dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Dowiesz się, gdy poznasz nazwisko prawdziwego sprawcy. Jeśli je kiedykolwiek poznasz...

★

– Kapitanie!

Plutonowy Pieters przepisowo zasalutował.

– Słucham was plutonowy.

Kapitan Vredelinck był zajęty. Lektura sprawozdań, odpowiedzi na zapytania i uwagi, poprawianie błędów. Posępnie spoglądał na piętrzące się przed nim akta.

– Kapitanie, ja w związku ze sprawę Verdoncka.

Kapitan spojrzał tak ponuro, jak tylko to było możliwe. Przeklęta sprawa Verdoncka. Nie potrafił jej rozgryźć. Było w niej coś dziwnego, chociaż nikt w policji, może z wyjątkiem naczelnika, nie sprawiał wrażenia, że wie, o co chodzi. Wpadli we własne sidła. Kiedy zbiera się mozolnie dane o każdym obywatelu po to, by go skrupulatnie kontrolować, no to muszą się rodzić takie sytuacje. Jakiś wysoko postawiony wujaszek kogoś, kto znalazł się w kłopotach, może całkiem spokojnie wyszukać właściwą ofiarę. Kapitan od razu domyślił się, że chodzi o taką właśnie sprawę. Zresztą takie rzeczy się już zdarzały.

– I cóż z tym Verdonckiem?

– W czasie, gdy otaczaliśmy park, w którym był chłopak, popełniono inny napad. Ofiarą okazał się także pijany mężczyzna. Chyba jeszcze nie przekazano meldunku do komputera.

– Tak? A dlaczegóż to nie?

Rudi odetchnął głęboko i poszedł ciemną aleją. Dziwny jest park nocą. Z prawej strony paliła się latarnia rzucając mlecznobiałe światło na krzewy. W powietrzu unosił się zapach traw i kwiatów, lecz wcale nie zmniejszało to napięcia. W pobliżu trzasnęła gałązka, coś gdzieś zaszeleściło. Serce podeszło Rudiemu do gardła. Walczył z pokusą ucieczki. Dwadzieścia metrów przed nim znajdowała się drewniana altanka. Żarzył się tam punkcik. Ktoś palił papierosa. Rudi szedł jeszcze ostrożniej. Czuł, jak uginają się pod nim nogi. Nagle usłyszał suchy kaszel. Ale dobiegł go nie od strony altanki.

– Tato?

– Rudi?

Gdy chciał iść w kierunku głosu ojca, przy bramie zaterkotał motorower Marmot. Coś się stało. Rudi stał chwilę jak skamieniały. Marmot dodała gazu. Potem gwałtownie zahamowała. Tuż przy nim, aż tylne koło zabuksowało.

– Zwabili cię w pułapkę! – krzyknęła przenikliwie. – Jedzie policja. Wskakuj!

Gdy tylko siadł na bagażniku, natychmiast dodała gazu.

Marmot mknęła dróżkami parku. Po chwili dotarli do bramy głównego wejścia. Za nimi słychać już było jakieś krzyki, a strumienie światła przewiercały ciemność.

– Otwórz!

Rudi zeskoczył na ziemię. Brama była zamknięta na kłódkę.

– Przez żywopłot. Szybciej!

– A motorower?

Marmot rozejrzała się.

– Tam jest niżej. Przerzucimy go na drugą stronę. Szybciej!

W oddali rozległo się wycie syreny. Wspólnie przerzucili motorower przez żywopłot. Potem przeskoczyli sami. Głosy goniących zbliżały się, ale oni, znalazłszy się za żywopłotem, nie byli już widoczni. Skradali się wzdłuż żywopłotu nad zboczem szerokiej fosy okalającej park.

– Zostańmy na poboczu – szepnął Rudi. – Sądzę, że idąc koło mostku dojdziemy do parkingu.

Bezszelestnie ciągnęli za sobą motorower. Szybko oddalając się od parku dotarli do parkingu.

– A teraz do domu! – powiedziała Marmot. – Mieszkamy na Watersportstraat 15, w bloku. Musimy się rozdzielić. Znasz tę ulicę? Ja pójdę wzdłuż kanału, a ty idź dalej wzdłuż Volvanlaan, tunelem stacji, a potem w lewo. Nie, wtedy musiałbyś iść przez Leopoldstraat. Pójdź lepiej Prinsenlaan do mostu. Potem w lewo. I znów pierwsza w lewo.

Zapamiętasz?

Rudi kiwnął głową.

– No to do zobaczenia za pół godziny. I nie biegnij jak szalony, bo zwrócisz na siebie uwagę.

Marmot zapaliła motorower, kiedy on już był daleko. Rudi spojrzał za nią. To zupełne szaleństwo. Przecież ona też może znaleźć się w tarapatach. Czy wolno mu... Wzruszył ramionami. Nie miał wyboru. Wkrótce porozmawia o tym z Frankiem. Ruszył w drogę.

Znaleźć go, do stu diabłów!

Tego dnia mężczyzna w okularach przyszedł do pracy pół godziny wcześniej. Strażnicy spojrzeli na niego zdziwieni, a jeden z nich zrobił notatkę w specjalnej książce. Musieli meldować o każdym, odbiegającym od normy zachowaniu. A zbyt wczesne przychodzenie do pracy lub zbyt późne wychodzenie było właśnie takim odbiegającym od normy zachowaniem. Strażnik zamknął książkę i westchnął. Tyle tych kontroli. Zastanawiał się, kto jego ma na oku, bo było nie do pomyślenia, że ten łańcuch gdzieś się kończy. Cały świat pełen jest maskowanej wrogości, wszyscy są nieufni. Ale każdy ma na ustach słowo wolność.

Jak zwykle podał teczkę strażnikowi. Obraz na ekranie był taki sam. Chociaż nie całkiem. Drzewa i krzewy wydały się nagle dzięki listkom pełniejsze.

– W porządku, proszę pana. Miłej pracy.

Mężczyzna w okularach wszedł do windy, lecz tym razem nie pogwizdywał. Wciąż się głowił nad

MÓJ „PŁOMYK”

(Wspomnienie z lat wojny)

Znaleziony na strychu

To był mój szósty dom i miała być – piąta szkoła. Nauczyłam się już, że wojna to – zimno, głód, wszy i wieczna ucieczka. Przed obcym mundurem, podejrzliwym okiem, zbyt ciekawym uchem... Dlatego teraz zamieszkaliśmy w tej wiosce.

Przyzwyczaiłam się też do roli „nowej” – nie bałam się nie znanych kolegów i nauczycieli. Ale tym razem nie było to takie łatwe...

Dorośli zdecydowali:

– Tego świństwa nie wytępi nawet święty! Nie ma innej rady. Zostawi się mały kosmyk nad czołem.

I moje grube warkocze, z których byłam dumna, opadły miękko na podłogę, zaterkotała maszynka. Jej dotyk znaczył zimny ślad na mojej głowie.

Beczałam jak dziecko. Aż wreszcie jakaś miękka dłoń uniosła moją twarz do góry. Pani Koźmińska, sąsiadka, mówiła łagodnie, pocieszała:

– To jeszcze tydzień... Zanim pójdziesz do szkoły, przyzwyczaisz się, a włosy przecież kiedyś odrosną. Owiniemy głowę chusteczką i nic nie będzie widać. A tymczasem, pomyszkuj po strychu, na pewno znajdziesz tam jakieś książki. – I uśmiechnęła się smutno: – Mój syn w dzieciństwie bardzo lubił czytać.

Znalazłam „Płomyk”. Roczniki wydawane zaraz po poprzedniej pierwszej wojnie światowej – i nowsze, takie, jakie widywałam przed wrześniem u starszych koleżanek. Grube, oprawne tomy i luźne numery pełne barwnych ilustracji, fotografii, ciekawych treści. Moja, teraz już czysta, ale zupełnie łysa głowa, chłonęła je przez ten tydzień, zapominając o swej doli.

Nauczycielka powiedziała: – Siadaj! Koło Romka jest wolne miejsce. – A klasa od razu zaczęła się śmiać. Obok piegowatego Kiełbasy siedziały zawsze niesforne dziewczynki. Ale ja spotkałam go już wcześniej, w kolejce przed sklepem po nasze kartkowe ćwierć kilo chleba. Było jeszcze ciemno, ale przyjrzeliśmy się sobie i nie był mi obcy. Nie chciałam zdjąć chustki, powiedziałam, że w szkole jest zimno.

Ale ten styczeń 1944 roku i nam ukazał prawdziwie polarny krajobraz. Słychać trzaski dochodzące z sadu. To drzewa podobno pękają od mrozu. Ale boję się wyjść i zobaczyć to z bliska. Do szkoły nie chodzimy już miesiąc. Brak opału. Tylko ci, którzy mają buty, przesiadają się co kilka dni na drezynę z cukrowni w Strzyżowie. Podjechać – zawsze łatwiej. Pani zadaje im lekcje i dla nas.

Ja nie mam ciepłych butów, więc siedzę w domu i oglądam, jeszcze i jeszcze raz, dobrze już znane płomykowe obrazki, odkrywam na nowo wiersze i opowieści. Czytam.

Nagle – bez namysłu – sięgam po zeszyt, wyrywam kartki, składam na pół i przepisuję. Najpierw wiersz o tęczy – tej, która zaświeci nam na wiosnę. Potem legendę o królowej Juracie. Może i teraz strzeże w jakiś sposób polskiego Bałtyku? Na koniec znów śmieszny wierszyk na zapusty. Dorośli poszli gdzieś w swoich ważnych i trudnych sprawach, o których mi za wiele wiedzieć nie wolno. Konspiracja – to słowo, które wszystko tłumaczy. W domu jest cisza, mała Joasia śpi, nie płacze. Przepisałam wszystko dwa razy.

Zszyte grubą nitką tomiki, z odciśniętym na pierwszej stronie orłem, odbitym z przedwojennej, zachowanej na pamiątkę złotówki, zaniosłam któregoś dnia do szkoły. Pokazałam koleżankom. Każda chciała mieć taki tomik na własność.

– O, nowe pismo! – zażartowała pani. – Ale powinno mieć jakiś tytuł. Z „Płomyka”, mówisz, przepisywałaś. Więc może „Iskra” – zgoda?

Podobał się nam ten pomysł, to ładny tytuł. „Iskrę” przepisywałyśmy odtąd we trzy z Jadzią i Lucynką. Aż w sześciu egzemplarzach. A co – wybierałyśmy razem. Więc inne dzieci: te ze Strzyżowa i Rogalina i kolonii mogły je czytać w domu czy przy pasionce. Wydaliśmy chyba dwanaście numerów, każdy o objętości szesnastu półzeszytowych stronic.

Potem przyszedł czerwiec. Zbliżał się front.

Ocalony z ognia

Fot. Stefan Rutkowski

W naszym redakcyjnym archiwum przechowujemy cenny dar otrzymany przed kilkunastu laty od p. Jadwigi Binkiewicz z Lublina. Jest to rocznik „Płomyka” 1926/27, wydawanego wówczas zgodnie z rokiem szkolnym. Poniszczone, postrzępione kartki świadczą o tym, że przechodził on przez wiele rąk, a zniszczona oprawa mówi o dramatycznych losach tego rocznika. Oto, co napisała o tym ofiarodawczyni:

„Przeżyłam powstanie w stolicy, gdzie mieszkałam od urodzenia, później losy przeniosły mnie do Bydgoszczy i Lublina... Pewnego roku byłam u rodziny w Warszawie i stamtąd przywiozłam ten mocno zniszczony rocznik Staruszek przeżył powstanie, ale wyciągnięto go spod gruzów. Przeglądałam go i czytałam na nowo, a teraz posyłam tego prapradziadka do jego rodzinnej Redakcji”

Tak oto ten „Płomyk” sprzed 60 lat wrócił do miejsca swych narodzin, gdzie otoczony szacunkiem korzysta z praw zasłużonego emeryta.

Było. Ale to moje stwierdzenie znów rozśmieszyło, zwłaszcza strzyżonych krótko chłopaków. Na przerwie zaczęli wrzeszczeć jeden przez drugiego: „Kiełbasa, ściągnij jej ten kapelusz!" – Romek już sięgał do mego zawoju, gdy... Uratował mnie „Płomyk".

Zaczęłam mówić. Głośno. W nie znanym im języku, którym posługiwali się murzyńscy bohaterowie płomykowej bajki: „KARAMBURA BABA AJNUFAJNU

Zabrzmiało to jak zaklęcie, jak jakieś czary. Osłupieli. A ja dalej, bez oddechu, tym razem wierszyk, jeżeli dobrze pamiętam Anny Świerszczyńskiej – „O przygodach i igraszkach wesołego Patałaszka". Szedł w odcinkach przez wiele numerów pisma. Skandowałam, wystukując rytm obcasem:

Tam-tam gdzie Tanga-nika,
bum bum gra mu-zyka,
bum bum Mu-rzynów tłum,
grają piją kaka-owy rum!

Wiersz płynął jak woda. Po kilkakrotnym czytaniu wyłaniał się gładko z pamięci. Już nikt się nie śmiał. Słuchali. Mogę go zadeklamować jeszcze dziś. A „karambura" to hasło, na które po czterdziestu pięciu latach – odpowiadają śmiechem moje wnuki.

Przyniosłam potem do szkoły znaleziony na strychu „Płomyk". Należał on do syna pani Kozmińskiej, który poległ we wrześniu 1939 roku.

Poznawaliśmy z tych dawnych numerów pisma historię ojczystą, której nie wolno było uczyć w szkole. Podróżowaliśmy z „Płomykiem" po świecie i kraju zapominając choć na chwilę, że wojna toczy się wokół nas. To z „Płomyka" uczyliśmy się – na Lubelszczyźnie – kaszubskiej piosenki:

– Hej, żeglujże, żeglarze, cała nocka po morze.
Hej, hej, lalala, cała nocka po morze...

Wystawialiśmy też inscenizację z „Płomyka", chłopcy robili sobie łyżwy z odpowiednio wymodelowanego drewna i metalowego pręta, dziewczyny kołnierzyki i broszki według płomykowych wzorów. A pani czytała nam głośno powieść w odcinkach, osnutą na tle wydarzeń z poprzedniej wojny – Jima Pokera „Zdzich szuka matki".

W tej wojnie zaginęło bez wieści jeszcze więcej matek, ojców i dzieci – i pewno dlatego była nam tak bliska, jakby pisana o nas samych.

Iskra

Straszny mróz. Mój dorosły brat widział dziś „słupy syberyjskie" nad Bugiem. To tęcza. Ale ukazuje się na niebie nie w kształcie łuku, jak latem, tylko pionowo i jest podobno normalnym zjawiskiem gdzieś, na dalekiej północy.

W pociągu tłok, ludzie jadą nawet na buforach, na dachu. Ja mam miejsce. Wepchnęli mnie do wagonu dwaj silni koledzy mego brata. Pożegnali i wrócili – tam gdzie i on teraz jest – do lasu. W partyzantce nie potrzebują dziewczyn w moim wieku. Mam bilet – i nic więcej tylko ogromną nadzieję. Tam, w Warszawie jest ciocia. U niej będzie mój siódmy wojenny dom... Na jak długo?

W miesiąc później Warszawa stanęła w ogniu. Pod koniec pierwszego miesiąca powstania zaczęły się pożary i na naszej ulicy. Po podwórkach wiatr rozwiewa nadpalone papiery, walają się rzeczy wyrzucone przez okna w nadziei, że coś się uratuje, coś ocali. Stoimy. Patrzymy na ten były ludzki dobytek.

– Jaka ładna figurka – mówi jakaś dziewczynka i już sięga po tancerkę z brązu leżącą na stosie rupieci. – Przecież jest niczyja, może spodoba się mamie?...

Nie wie jeszcze, że za kilka dni posypią się sprzęty i z jej okien. Obok leży jakiś brzuchaty woreczek. Może z kaszą? W ten głodny czas wyciągają się po niego wszystkie ręce. I wtedy dostrzegam rozczapierzone w upadku, pogięte okładki jakiejś książki. To „Płomyk". Po tę zdobycz ja sięgnę najchciwiej.

W piwnicznym schronie, przy świecy, też można czytać. Sobie i młodszym. A nawet dorosłym. Wszystkim tym, którzy się boją porażeń hukiem pocisków i sypiącego się gruzu.

Ocaliłam go nie na długo. Pewnego dnia zaczęliśmy opuszczać swoje schrony, podwórka, ulice. Szarzy od pyłu i głodu ludzie szli przez podstołeczne, mniej zniszczone dzielnice pod współczującym spojrzeniem tych, którym pozwolono tu jeszcze pozostać. Dźwigali swój biedny majątek.

Dźwigałam i ja torbę z jakąś odzieżą, marchwią wykopaną w cudzym ogrodzie, garnkiem i woreczkiem fasoli, którą gotowało się potem w nieskończoność na postojach na ogniu rozpalonym między dwoma cegłami. Niosłam też „Płomyk". Był ciężki. Za ciężki dla moich trzynastoletnich ramion. Wzdłuż drogi piętrzyły się porzucone walizki, tobołki, zawiniątka. Zmęczony i przerażony tym tłumem pies zerwał się ze smyczy jakiejś pani i pognał gdzieś w kartofliska. Dziecko w wózku sąsiadującym ze mną w kolumnie zaczęło płakać. Musiałam pomóc pchać ten wózek.

– Schnell! Schnell! – krzyczał żandarm, kiedy wysunęłam się z szeregu. Ale nie mogłam, nie mogłam porzucić mego ciężaru tak zwyczajnie, w pył wiejskiej drogi, pod buty przesuwającej się ludzkiej fali.

Położyłam go na murku okalającym jakiś budynek. I wierzę, że ktoś go znalazł, że podniósł i czytał.

* * *

Po sześciu latach wojennej przerwy, kiedy tylko dawne „Płomyki" nadal pełniły swą służbę, ukazał się 1 lipca 1945 pierwszy powojenny numer

Był inny niż dziś. Miał przecież nieco młodszych i mniej „uczonych" czytelników. Nie byli jednak głupsi od Was. Chociaż nie znali telewizji i nie wolno im było przez sześć lat słuchać radia, więcej za to czytali – zdobywając lektury z wielkim trudem, bo książki nie były wówczas częstym gościem w każdym domu. Pożyczali je więc od kolegów i znajomych, odwiedzali nieliczne ocalałe, a przetrzebione przez Niemców biblioteki, sięgali po „Płomyk" i inne wydawane przed wojną czasopisma. Można je było znaleźć w wielu domach i chatach w całym kraju.

Służyły nam przez długie sześć lat, gdy okupant zabronił wydawania polskich czasopism i książek. Pomagały czerpać wiedzę z różnych dziedzin, uczyły kochać, to co warte i godne miłości, dawać sobie radę i uśmiechać się – mimo wszystko.

Taki był mój „Płomyk" – i taki chyba pozostał.

HANNA ZIELIŃSKA
(czytelniczka z czasów wojny)

EX-DANCE

Fot. Robert Król

tym, kim jest ten czwarty podejrzany i dlaczego się go tak osłania. Usiłował ukryć swoje podenerwowanie. Miał pewien plan.

– Finał twojego kryminału nie sprawdził się. Jeszcze go nie dostali!

Mężczyzna w okularach przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Ach, z pewnością go dostaniemy.

– Jak na siedemnastolatka jest bardzo wytrwały. Zazwyczaj szybciej wpadają.

Mężczyzna w okularach skinął głową. Przypatrywał się, jak jego kolega powiela w ośmiu egzemplarzach cyfry indeksu cen detalicznych. Maszyna terkotała. Tymczasem wziął dobrze sobie znane żółte karteczki.

No, no, idą pełną parą naprzód.

„Potencjalni przyjaciele R.V. Rejestracja motorowerów. Socjogramy. Lista nauczycieli z ostatnich lat. Lewicowe sympatie. Stosunki ojca. Budzące podejrzenia uniewinnienie lub faworyzujące wyroki. Przejrzeć stowarzyszenie ochrony młodzieży. Stosunki matki. Listę schronisk młodzieżowych, biur poradnictwa młodych."

To będzie ciężki dzień. Ale zaletą służby porannej było to, że miało się wolne popołudnie. I dobrze się składało, bo właśnie szedł w kinach jakiś romantyczny film. Sylwia wspominała już, że chciałaby go zobaczyć. Ależ oczywiście. Obejmie ją, ukryje twarz w puszystych włosach i delikatnie pocałuje w policzek. Potem... Chłodne kolory ścian pomieszczenia z komputerami, nerwowy stukot kopiarki, zielone światło ekranu. Wszystko zniknęło, rozpływając się w pięknym śnie, może... A jutro jest niedziela. Więc...

– No! To skończyłem!

Mężczyzna w okularach uśmiechnął się widząc, jak jego kolega, kończąc pracę, podaje swój kod.

– Jest twój.

Mężczyzna w okularach skinął głową.

★

– To przecież nie przedszkole! – wykrzykiwał kapitan Vredelinck z brygady śledczej w Wenke. – Mieliście go tylko zdjąć.

Rozejrzał się po sali. Wszyscy wbijali wzrok w błyszczący laminat stołów.

– Park został otoczony! – usiłował wyjaśnić podporucznik Dendooven.

– No i uciekli. A może siedzą w ptasim gnieździe? A poza tym, kto jest tym tajemniczym motocyklistą? Dlaczego nie mamy na ten temat żadnych danych? Taki smarkacz wodzi nas już kilka dni za nos. Znajdźcie go, do stu diabłów! Wygląda na to, że nie rozumiecie, jaka jest stawka.

– Zażądałem nowych informacji – mamrotał podporucznik Dendooven. – Sieć się zaciska.

– Lepiej nic nie mówcie, tylko coś zróbcie!

Kapitan wstał, zasalutował i wyszedł z sali, zanim jego podwładni zdążyli powstać. Spojrzeli po sobie. Taka awantura i wszystko o tego chłopaka? O nie, za tym musi się kryć coś poważniejszego.

Na twarzy plutonowego Pietersa malowało się zdziwienie. Dlaczego nie wspomniano o nowym napadzie? Wtedy, kiedy przeprowadzano akcję w parku, ktoś znów napadł na podpitego faceta. Stąd wniosek... Plutonowy Pieters milczał. W czasie burzy lepiej pozostać w ukryciu.

★

Rudi obudził się w małym mieszkaniu na Watersportstraat. Było tu dziwnie cicho, ciszej niż w jego własnym pokoju.

Przez kilka sekund nie wiedział dokładnie, gdzie się znajduje. Potem zaczął sobie przypominać. Spał na wersalce w dużym pokoju u Marmot i Franka.

– Dzień dobry – rozległ się głos Marmot.

Rudi zrobił rozpaczliwy gest w kierunku koca, który zsunął się na podłogę. A, niech to, głupia sprawa. Leżał tylko w slipach.

– Dobrze ci się spało? – zapytała dziewczyna. – Fajnie, że nie muszę iść do szkoły. A Frank nie

musi iść do pracy. W takie dni cudownie leniuchując siedzimy sobie długo przy nieco wystawniejszym śniadaniu i prawdziwej kawie. Słuchaj, może byś tak wylazł ze swego wyrka?

Marmot zniknęła za kuchennymi drzwiami. Rudi pośpiesznie usiłował wskoczyć w dżinsy. Ale podskakując na jednej nodze zaplątał się w nogawkę, stracił równowagę i uderzył o stół. Jedna ze szklanek, z których pili poprzedniego dnia, stłukła się.

– Hej! – zawołała Marmot. – Czy to twoja poranna gimnastyka?

Wyjrzała zza framugi i zobaczyła, jak Rudi nieporadnie próbuje utrzymać równowagę.

Roześmiała się na cały głos.

– Czy tacy duzi chłopcy nie myją się rano?

Rudi zrobił zakłopotaną minę.

– W łazience położyłam kilka rzeczy Franka. Będą na ciebie pasowały. I jeszcze jedno, Rudi, wiesz, że mam brata. Więc wyobraź sobie, że wiem, jak wyglądają chłopcy. Zachowuj się, tak jakbyś też był moim bratem, wtedy nie będziemy musieli mówić do siebie co chwila „pardon".

I już jej nie było.

Rudi odetchnął kilka razy głęboko. Nieźle mu powiedziała. Ale nie była jego siostrą. Była za to fajną, obcą dziewczyną. I nie wiedział dokładnie, jak to jest, kiedy się człowiek zakocha, ale jeśli serce bije wtedy szybciej i od patrzenia na kogoś człowiekowi robi się jakoś dziwnie, no to on właśnie zakochał się w Marmot.

Wziął lodowaty prysznic, włożył czystą bieliznę i poczuł się jak nowo narodzony.

Marmot sprzątnęła stłuczoną szklankę i usiadła przy filiżance kawy.

– Dzień dobry, przystojniaczku.

– Wariatka.

– No, teraz mówisz jak prawdziwy brat – droczyła się Marmot. – Wczoraj powiedziałeś, że nie wiesz, co dalej robić. A dzisiaj?

Rudi usiadł. Wzruszył ramionami. Gdy przybył tu poprzedniego dnia wieczorem, wszystko wydawało mu się tragiczne. Frank początkowo milczał, ale kiedy Rudi wszystko z siebie wyrzucił, wykrzyczał cały swój strach, złość, trwogę, wówczas zaczął mówić. Że Rudi powinien przetrzymać, że nie jest sam, że ma przecież przyjaciół, których jego wrogowie nie znają.

– Nie chciałbym sprawiać wam kłopotu.

– Nie sprawiasz kłopotu. Frank i ja jesteśmy zadowoleni, że tu jesteś. Przecież wystarczająco często wspominaliśmy o tym. A może chcesz słyszeć to co godzinę? Frank też chciałby ci pomóc. Nie wspominał ci o Sylwii? Mówi o niej „znajoma", chociaż, ściśle biorąc, tak nie jest. Byli prawie zaręczeni, gdy uległ wypadkowi. Sylwia początkowo nie chciała zgodzić się na zerwanie, ale Frank przekonał ją, że powinna się co najmniej dwa lata zastanowić.

Marmot wskazała kciukiem ekspres do kawy stojący na kuchence.

– Obsłuż się!

Rudi wstał i przyniósł sobie kawę.

– Sylwia pewnie jeszcze dziś zadzwoni. Kilka dni temu też telefonowała. Powiedziała, że ma nowego przyjaciela. Nic poważnego, ale facet ma pasjonującą pracę, powiedziała, że jest to ktoś, kogo Frank powinien poznać. Ktoś, kto pracuje w Państwowym Centrum Danych Komputerowych.

Rudi chciał się właśnie napić, ale ręka z filiżanką zawisła w powietrzu.

– Dlaczego Frank nic mi o tym nie powiedział?

– Nie chce cię zwodzić, robić płonnych nadziei. Może nic z tego nie wyjść. Ale powiem ci, możesz liczyć na to, że coś wymyśli. Jest ogromnie bystry.

– Dlaczego on mówi do ciebie Dominika? Marmot wydaje mi się ładniejsze.

– Ach, to się wiąże z tamtą tragedią... – westchnęła dziewczyna. – To Frank nadał mi przezwisko Marmot. Jestem siedem lat młodsza od niego. W dzieciństwie Frank przepadał za mną, teraz zresztą też. Kiedy zdarzył się ten wypadek, tato powiedział przed śmiercią: opiekuj się Dominiką! Nie Marmot, ale Dominiką. Od tego czasu Frank traktował to jako misję. Marmot była jego siostrzyczką.

Sercem dzieli się z uczniami

Chciałabym ofiarować „Szkarłatną Różę" pani **Zofii Nosal,** nauczycielce matematyki w Szkole Podstawowej w Podgórskiej Woli.
Potrafi być dla nas wyrozumiała, pomaga słabszym, cierpliwie tłumaczy lekcje. Dąży do tego, aby jej przedmiotem zainteresowało się jak najwięcej uczniów.
Ja jestem jej wdzięczna za pomoc w najtrudniejszym dla mnie okresie. Znalazłam się po wypadku w szpitalu. Byłam załamana psychicznie, co będzie ze mną, jak ja sobie poradzę z lekcjami, bo właśnie zaczął się nowy rok szkolny, wrzesień 86. Bałam się jutra, jakie miało nadejść. Nie miałam pewności, czy odzyskam całkowicie zdrowie. Wtedy właśnie podała mi pomocną dłoń moja nauczycielka matematyki. Przerabiała ze mną materiał na bieżąco i ten zaległy. Była dla mnie wyrozumiała i cierpliwa, dziesiątki razy powtarzała jedno i to samo, abym dobrze zrozumiała. Rozmawiała też ze mną na różne tematy. Dzięki niej zrozumiałam, że muszę się zmienić i udało mi się tego dokonać.
Pani Zofia to taka nauczycielka, która swoim czasem i sercem dzieli się z uczniami. Właśnie dlatego jest godna „Szkarłatnej Róży".

„Efendi"

Każdemu uczniowi daje szansę

Do odznaczenia „Szkarłatną Różą" zgłaszamy kandydaturę pani **Marii Borowskiej,** nauczycielki w Szkole Podstawowej nr 168 w Warszawie.
Nasza Pani jest wspaniałą nauczycielką i wychowawczynią klas: VIII a i V b. Uczy obie klasy matematyki. Wiadomo, że to trudny przedmiot. Wiadomo też, że nauczycieli matematyków uczniowie się boją, że tylko zdolni lubią matematykę. A u nas jest odwrotnie! Nikt się nie boi pani Borowskiej, każdy, nawet ten najsłabszy przygotowuje się solidnie do matematyki. Lekcje są prawdziwą przyjemnością, bo każdemu uczniowi Pani daje szansę samodzielnego rozwiązania problemu na jego poziomie. Każdy uczeń ma więc satysfakcję. Kto z nas ma trudności, może zgłosić się do Pani po lekcjach.
Z niecierpliwością czekamy zawsze na setną lekcję matematyki. Sami wtedy prowadzimy zajęcia: układamy zadania, dowcipy matematyczne, anegdoty i zagadki.
A jakie wspaniałe wycieczki organizuje Pani dla nas. Wracamy z wycieczek weseli, odprężeni i szczęśliwi, że tyle zwiedziliśmy, w tak przyjemnej atmosferze. Pani nasza nie strofuje bez przerwy, tylko raz powie, a później patrzy na nas z lekkim uśmiechem i nikt nawet nie myśli, żeby inaczej się zachować niż chce nasza Pani.
Chodzimy razem do teatru i kina, a w środy spotykamy się z Panią na zbiórkach harcerskich. Pani Borowska zezwala nam na organizowanie dyskotek i zabaw, ku naszej wielkiej radości. Nie wyręcza nas w pracy, tylko podsuwa pomysły, a na dyskotece jest uczestniczką zabawy, a my – gospodarzami.
W ogóle, to dzięki Pani Borowskiej nasze szkolne życie staje się czymś ciekawym i wciągającym.

Uczniowie klasy VIII a i V b
Szkoły Podst. Nr 168
w Warszawie

Rozumie i lubi uczniów

Chcielibyśmy zgłosić do odznaczenia „Szkarłatną Różą" naszego nauczyciela wychowania muzycznego pana magistra **Sławomira Rymuzę.**
Jest on nauczycielem nietypowym. Nigdy nie zdarza mu się podnieść głosu i nakrzyczeć na ucznia. Ma doskonałe poczucie humoru i koleżeński, bardzo miły sposób bycia. Jego lekcje są interesujące. Każdy może znaleźć w nich coś, co lubi: od muzyki klasycznej do najnowszych przebojów muzyki rozrywkowej. Swoją fascynacją muzyką nasz nauczyciel potrafił zarazić nawet najbardziej niemuzykalnych. Przynosi własne nagrania, a dla szczególnie zainteresowanych rozpisuje nuty najładniejszych utworów zasłyszanych przez nich w radiu lub telewizji.
Jego największym osiągnięciem na terenie naszej szkoły jest założenie chóru oraz zespołu kameralnego, który występuje nie tylko w szkole. Liczący 35 uczniów zespół ma w swoim repertuarze utwory renesansowe oraz muzykę rozrywkową. Od 3 lat występujemy z powodzeniem (wyróżnienia i nagrody) na festiwalu „Schola Cantorum" w Kaliszu oraz na warszawskim festiwalu „Wiosenne Nutki". Bierzemy też udział w Pruszkowskich Spotkaniach Muzycznych.
Praca w zespole wymaga od jego członków wiele wysiłku i czasu. Czas ten jednak mile spędzamy dzięki atmosferze, jaką potrafi stworzyć pan Rymuza. Część z nas brała udział w dwutygodniowym obozie muzycznym. Nie wyobrażamy sobie następnych wakacji bez podobnego obozu z naszym Panem.
Jesteśmy przekonani, że pan Sławomir Rymuza to nauczyciel z powołania, który rozumie i lubi uczniów. Uważamy, że właśnie On zasługuje na odznakę „Szkarłatnej Róży".

Zespół „Gradus ad Parnasum"
i inni uczniowie
ze Szkoły Podst. im. M. Dąbrowskiej
w Komorowie
(100 podpisów uczniów kl. I–VI)

POROZMAWIAJMY O SZKOLE

TO NIESPRAWIEDLIWIE!

W moich rozmowach o szkole prowadzonych z uczniami, a także w Waszych listach i wypowiedziach w różnych ankietach i wywiadach powtarza się często słowo: SPRAWIEDLIWOŚĆ. Niestety, najczęściej mówi się lub pisze nie tyle o sprawiedliwości, co o jej braku: „Nie oceniają nas sprawiedliwie", „To niesprawiedliwe stawiać dwójkę za brak zeszytu", „To niesprawiedliwe obniżać ocenę całej klasie z powodu wybryku kilku uczniów". A nauczyciele powiadają: „Uczniowie żądają sprawiedliwości, ale nie zawsze sami wiedzą, co jest sprawiedliwe, a co – nie".

Niby wszystko jasne: sprawiedliwie, czyli tak, żeby nikt nie został pokrzywdzony, pominięty, żeby każdy otrzymał to, na co zasłużył, żeby osądzano nas bezstronnie. Jasne, a jednak – zastanawiające. Bo oto...

...Siedzę na zebraniu Rady Uczniowskiej i słyszę dumne słowa przewodniczącego: „Samorząd jest po to, żeby czuwać nad sprawiedliwością".

Zebrani kiwają głowami, jakby mówili: „Oj tak, tak, trzeba czuwać, bo cóż to się u nas nie wyrabia!"

Myślę sobie: „To by znaczyło, że... zaraz, nad czym mianowicie oni chcą czuwać?" I zamieniam się w kłębek wątpliwości, w nie kończący się łańcuch pytań z niepewnymi odpowiedziami. Nie tylko ja, bo uczniowie też.

Zapytani, wołają jeden przez drugiego:

– Żeby wszyscy mieli takie same szanse sukcesu!
– Żeby wszystkim przydzielano takie same zadania!
– Żeby od wszystkich wymagano tego samego!
– Żeby było po równo, czyli sprawiedliwie!

Bo Łukasz ma ciągle tylko czwórkę z minusem z geografii, chociaż jest bardzo zdolny i wszyscy mówią, że umie, a Magda dostała „cztery plus", chociaż wszyscy wiedzą, że umie nie lepiej niż Łukasz. Widocznie pani od geografii Magdę lubi bardziej niż Łukasza.

Albo taka historia: sześć osób zwiało z ostatniej lekcji w piątek. Na apelu poniedziałkowym dyrektor grzmiał: „Zawsze ta klasa VIII[b] psuje nam frekwencję!" Ani słowa o szóstce wagarowiczów, tylko cały czas o ósmej klasie. W dodatku wychowawczyni odwołała dyskotekę klasową: „Nie jesteście solidni w obowiązkach szkolnych, nie zasługujecie więc na przyjemności i zabawy..." Z powodu kilku półgłówków – wszyscy cierpią, a w tej klasie już karnawał się przecież nie powtórzy. I to ma być sprawiedliwość!?

I to też: jeden pomagał kolegom w nauce przez cały rok, poświęcał im swój wolny czas i dostał taki sam stopień ze sprawowania jak inni, którzy tylko przynieśli do szkoły makulaturę albo dwa razy pełnili dyżur w szatni. No to już widać jak na dłoni: nie ma sprawiedliwości!

– Zaraz, zaraz, chwileczkę! – wołam. – Jeśli ma być sprawiedliwość choćby tu i teraz, to dajcie i mnie coś powiedzieć!

Przycichli nieco, pokiwali głowami, ale ich twarze wyrażały wątpliwość: „No, ten teraz będzie nam przynudzał. Wytłumaczy wszystko na swój dorosły sposób, a my jak zwykle wyjdziemy na niedojrzałych małolatów, którzy sami nie wiedzą, czego chcą..."

Nie zrażam się tym – i jednak trochę przynudzam. Bo sprawa nie jest bynajmniej rozrywkowa; jest zasadnicza i arcyważna!

Sprawiedliwość (tak im mówiłem, a Wam tylko w skrócie powtarzam) nie zawsze polega na tym, żeby wszystkich traktować jednakowo. W dorosłym świecie bogatsi płacą wyższe podatki niż ubożsi. W zatłoczonym tramwaju starzy i słabi powinni siedzieć, a postać sobie mogą młodsi i silniejsi. A więc nie „po równo", ale „według możliwości". W szkole – od zdolnego niech nauczyciel wymaga więcej, od słabszego – mniej. Nie muszą mieć jednakowych ocen za osiągnięcie jednakowej wiedzy, bo jednego stać na więcej, a drugi doszedł wielkim wysiłkiem do kresu swych możliwości. Nie macie więc racji, mówiąc, że sprawiedliwość polega na stosowaniu jednakowej miary wobec wszystkich, bo przecież nie jesteście jednakowi.

A w czym macie rację? No, na pewno zdarzają się przypadki, że ktoś się na kogoś „uwziął" albo kogoś faworyzuje. Bywają też przypadki – sam takie znam – że za niedobre zachowanie jednego czy dwóch uczniów oberwało się całej klasie. I zdarza się, rzeczywiście, że za jedno przewinienie uczniowie otrzymują po kilka kar w szkole (a i w domu czasem ojciec coś dołoży...). Karanie bez umiaru jest niesprawiedliwością. I nagradzanie bez rozeznania rzeczywistych czyichś zasług też. Ktoś pracuje po cichu, bez rozgłosu, ale bardzo ofiarnie, natomiast ktoś inny – z szumem i autoreklamą. Najczęściej ten drugi jest „widziany" i nagradzany. Tak, to nie jest sprawiedliwie.

I gdy w taki właśnie sposób gawędzę o tej szkolnej i pozaszkolnej sprawiedliwości, wyrywa się ktoś: „To nie nam trzeba mówić, ale nauczycielom! Przecież to oni oceniają, karzą, nagradzają! A my sami, co my możemy na to poradzić?"

O, już uderzył w płaczliwy ton. Bieedny, bezraaadny...

Tymczasem ten sam ktoś nie tak dawno pomstował na samorząd w jego klasie, że nic nie robi, bo nikomu nie chce się wymyślać ciekawych zadań ani akcji. Jakby trzeba było aż wymyślać. Tymczasem, rozejrzyjcie się dokoła: ile niesprawiedliwości. Ile poczucia krzywdy. Ile niezasłużonej chwały. Ile przemocy silniejszych nad słabszymi. I to wszystko – nie gdzieś tam w kosmosie, ale w waszej klasie, tuż, tuż, blisko, na wyciągnięcie ręki. Warto przypomnieć sobie, że „samorząd – to walka w obronie porządnych, cichych i słabych przeciwko wrogom porządku i sprawiedliwości" (to zdanie napisał Wielki Specjalista od Samorządu – Janusz Korczak).

Żeby zapanowała sprawiedliwość – samorząd musi być nie tylko pomysłowy, ale i... odważny. Bo trzeba odwagi, żeby interweniować w obronie niesłusznie karanego kolegi. Albo wyjawić nauczycielowi jego stronniczość. Albo wystąpić przeciw nauczycielskim pupilkom w klasie. Albo przeciwstawić się gromadzie szpanerów, terroryzujących klasę, zwłaszcza dziewczęta i słabszych fizycznie kolegów. Albo na zebraniu powiedzieć bez ogródek, że wiszący na ścianie Kodeks Ucznia jest martwą literą. Zaproponować stworzenie własnego regulaminu klasowego lub szkolnego, czy choćby tylko spisu praw uczniowsko-nauczycielskich. Jeśli obowiązujące Was prawo będzie własne, wynikające z życia, nie urzędowe i formalne, wówczas sami chętniej będziecie go przestrzegać.

Przestrzeganie prawa jest pierwszym i głównym warunkiem, żeby było sprawiedliwiej, a więc żeby było jak najmniej „zaiskrzeń na stykach": między uczniami i nauczycielami, między klasami, między poszczególnymi uczniami. Prawa (czyli przywileje i obowiązki, a przede wszystkim REGUŁY postępowania) pomogą rozładować niejedno napięcie. Czy jednak same prawa wystarczą?

– Prawa prawami, ale konieczne są jeszcze: dobra wola, zdrowy rozsądek, ludzka życzliwość...

Kto to powiedział? Nie wiem, bo to każdy przecież mógł powiedzieć. Najważniejsze, że chyba miał rację.

SENIOR

ŻEGLOWANIE ...NA SUCHO

Nadchodzi XXI wiek

Mostek kapitański nowoczesnego pojazdowca, a za jego oknami gęsta mgła... Tak gęsta, że nie widać niczego. Przy urządzeniu systemu antykolizyjnego – pochylona sylwetka studenta V roku Wyższej Szkoły Morskiej. Stojący obok kolega obserwuje na ekranie radaru echa przepływających w pobliżu statków, z których jeden zaczyna się niebezpiecznie zbliżać.

– Co on robi?! Idzie wprost na nas!

Trzeba szybko podejmować decyzję. Pomyłka grozi katastrofą. Student podchodzi do telegrafu maszynowego i przestawia jego dźwignię na „całą naprzód". Stojący przy kolumience sterowej jego młodszy kolega wykonuje komendę: – Ster, prawo 20!

Umieszczone pod sufitem wskaźniki kursu i prędkości po chwili wyświetlają nowe dane. Kurs 160, prędkość 18,5 węzła. Odpowiednio zmieniają się inne wskaźniki, obrazujące kierunek i siłę wiatru pozornego, kąt wychylenia steru i prędkość kątową zmiany kursu.

Student Wyższej Szkoły Morskiej znów pochyla się nad radarem. Niebezpiecznie dotąd zbliżające się echo statku zaczyna się oddalać.

– Udało się!

Przyszły kapitan podchodzi do mapy i teraz dopiero spostrzega, że popełnił błąd.

– Alarm! Maszyna: stop! Ster...

Za późno. Przed dziobem statku – piaszczysta łacha, której nie zdoła już ominąć. Za chwilę znajdzie się na mieliźnie...

Tak się jednak nie stanie. Biel za oknami mostku to nie gęsta jak mleko mgła, tylko... ściany małej sali wydziału Nawigacyjnego Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, a pełna emocji żegluga to tylko komputerowa symulacja. W pomieszczeniu za ścianą znajdują się urządzenia wyprodukowane przez norweską firmę „Norcontrol", umożliwiające tego rodzaju trening.

Szkoleniowy mostek kapitański niczym nie różni się od prawdziwego. Jest tu kolumienka sterowa i radar, urządzenie systemu antykolizyjnego, telegraf maszynowy z logiem, wskaźnikiem obrotów śruby i steru strumieniowego. W zasięgu ręki – UKF, a zamiast sterty książek, tablic i roczników piętrzących się

zwykle na stole w kabinie nawigacyjnej – niewielki komputer osobisty. Jego monitor w każdej chwili wyświetla żądane dane. Mikrokomputer zlicza automatycznie przebytą drogę, oblicza pozycję statku, wysokość pływów i kierunek prądów pływowych, a w razie potrzeby szybko rozwiązuje sytuacje kolizyjne.

W gdyńskiej Wyższej Szkole Morskiej zainstalowano trzy treningowe mostki kapitańskie. Wyposażenie ich jest podobne.

Studenci podejmują kapitańskie decyzje, a za ścianą instruktor programuje dalsze zadania

Zdjęcia: KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Mózg symulatora komputerowego „Norcontrol" mieści się w oddzielnym pomieszczeniu. Tu prowadzący zajęcia instruktor tworzy sytuacje, z którymi później spotykają się studenci na ekranach swoich radarów. Kontrolę przebiegu ćwiczeń umożliwia duży, wielobarwny monitor (15 podstawowych kolorów i dodatkowe, będące ich połączeniem). Widać na nim zarysy brzegu, linie wyznaczające tor wodny i poruszające się punkty, które oznaczają statki: czerwone – to te nawigujące za ścianą, białe – wszystkie inne, tworzące zmienne tło wydarzeń.

System umożliwia jednoczesną „żeglugę" sześciu własnych statków (w gdyńskiej WSM ćwiczą trzy) i maksymalnie 60 innych. Zależy to od decyzji instruktora. Zaprogramować można ich kursy, pozycje, prędkości, punkty zwrotu, najmniejszą odległość zbliżenia i czas jej osiągnięcia, prędkość kątową i liniową zwrotu.

Trzy uczelniane „mostki kapitańskie" również znajdować się mogą na różnych statkach. Raz będzie to wielki zbiornikowiec o nośności 250 tysięcy ton (z ładunkiem lub pod balastem), innym razem – kontenerowiec (54 600 DWT), masowiec (37 600 DWT), drobnicowiec (27 000 DWT), mały kabotażowiec (3 720 DWT) czy prom pasażersko-samochodowy (10 600 BRT). Dla każdego z nich przewidziano cztery charakterystyki manewrowe. Ich parametry można dowolnie łączyć, uzyskując nieograniczone możliwości różnych kombinacji. Dzięki temu można tu nawet „żeglować" wodolotem.

Wszystkie szkolne „statki" pływać mogą po tym samym akwenie lub w rejonach zupełnie innych, np.: jeden – w pobliżu wyspy Wight, drugi – na podejściu do Bremy, a trzeci w okolicach Singapuru. Każdy mostek ma bowiem niezależny komputerowy generator linii brzegowej. Choć wszystkie połączone są z jednostką centralną, mogą pracować oddzielnie, realizując różne programy ćwiczeń.

Wydawane z mostku za pomocą telegrafu maszynowego komendy są wykonywane przez komputer. Odpowiednio do decyzji studenta zmienia się wówczas prędkość statku. W jednostce centralnej komputera „rodzą się" awarie, tworzone przez specjalny program uszkodzeń. Całkowicie lub częściowo niesprawny może okazać się nagle na mostku log, żyrokompas, radar, urządzenie sterowe, silnik główny, sprężarka powietrza czy któreś z urządzeń nawigacyjnych. Przyszły kapitan statku musi być przygotowany i na taką ewentualność.

Zgodnie z życzeniem instruktora, zmieniać się mogą warunki pogodowe: siła i kierunek wiatru, wysokość pływu czy stan morza. W dowolnym momencie może pojawić się na ekranie plama chmury deszczowej, skutecznie ograniczając zasięg pracy radaru na mostku. Za pomocą klawiatury wprowadzić można na elektroniczną mapę: boje (ich pozycje, wysokość i efektywność odbicia echa radarowego ustala instruktor), latarnie odzewowe, statki stojące na kotwicy czy różnej wielkości platformy wiertnicze. Tych stacjonarnych obiektów może być nawet pięćset. Jest więc na co uważać.

Instruktor programuje charakterystyki radarów na mostku. Ustala on typ radaru, wysokość anteny, cienie radarowe, stopień wzmocnienia echa, długość i szerokość impulsu, odbicie od fal i zanikanie echa. Studenci podczas kolejnych ćwiczeń znajdować się więc mogą na innym statku, z innym radarem.

Komputerowa żegluga odbywa się w czasie rzeczywistym, co oznacza, że każda minuta ćwiczeń to minuta prawdziwej nawigacji. Czas na podjęcie decyzji o zmianie kursu czy prędkości jest taki sam jak w rzeczywistości. Istnieje jednak możliwość odtworzenia przebiegu zajęć w sposób przyspieszony, nawet dziesięciokrotnie. Stosować to można np. przy omawianiu wykonanego ćwiczenia. Jeśli błąd popełniono w 60 minucie żeglugi, można w ciągu 6 minut prześledzić przebieg poprzedzających go wydarzeń. Łatwiej zrozumieć pomyłkę, a strata czasu jest przy tym niewielka.

Przebieg ćwiczeń może być nagrany na dysk magnetyczny. Jednocześnie automatyczny barwny kreślarz (plotter) może tworzyć w sześciu kolorach mapę, zaznaczając kolejne zmiany pozycji wszystkich statków. Dodatkowy trwały ślad, w formie ustalonej przez instruktora, pozostawić może połączona z komputerem drukarka.

W niedalekiej przyszłości na każdym mostku zainstalowane zostaną po 4 głośniki. Dzięki odpowiedniej zmianie natężenia sygnałów można będzie słyszeć syreny i buczki mgłowe przechodzących obok statków. Wrażenie prawdziwej żeglugi we mgle będzie wówczas pełne.

Symulacja komputerowa nie zastąpi jednak rzeczywistej praktyki morskiej, obycia z żywiołem, który potrafi być bardziej pomysłowy niż najwymyślniejszy program komputerowy. Jest jednak z pewnością ogromną pomocą w nauce, skraca czas kosztownych praktyk na statkach, zwiększa efektywność nauczania. Godziny spędzone sam na sam z komputerem okażą się na pewno przydatne dla kapitanów XXI wieku – dzisiejszych studentów Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni.

MAREK PERZYŃSKI

JADWIGA GRĄBCZEWSKA

RABATKA Z RÓŻĄ

Wiosenne sadzenie róż

Jeśli z jakichś powodów nie posadziliśmy krzewów jesienią i mamy to zrobić na wiosnę – kiedy tylko nastąpi ocieplenie – należy pamiętać o następujących sprawach:

1. Ziemia powinna być odpowiednio przygotowana (patrz artykuł „SZKOŁY WŚRÓD RÓŻ" w nrze 17 „Płomyka" z ub. r.), zasobna w składniki pokarmowe, ale nie świeżo nawieziona obornikiem czy też nawozami mineralnymi. Gdy róże dosadzamy, należy koniecznie zmienić ziemię, a jeśli to niemożliwe, to choć starannie usunąć wszystkie pozostałości po dawnym krzewie.

2. Jeżeli krzewy kupujemy bezpośrednio ze szkółek (może Wam się uda dostać bardzo dobrą odmianę czerwoną wielkokwiatową, pachnącą – Burgund 81) – pamiętajmy, aby nie wysuszyć korzeni. Wiatr i słońce są w tym wypadku najgorszymi wrogami. Gdy nie możemy natychmiast sadzić, zadołujmy chwilowo krzew tak, aby korzenie były dobrze przykryte i obciśnięte ziemią.

BURGUND 81

3. Przed sadzeniem zrównajmy lekko korzenie, tak jak przy sadzeniu jesiennym.

4. Następnie przycinamy pędy bardzo krótko (na 1–2–3 oczka); dotyczy to tylko 3–4 silnych pędów, a usuwamy całkowicie pędy słabe i krzyżujące się.

5. Stawiając krzew w wykopanym dołku o średnicy i głębokości 50 cm, zasypujemy korzenie ziemią, podciągając krzew lekko do góry i potrząsając nim tak, aby ziemia dostała się wszędzie między korzenie. Miejsce okulizacji powinno się znajdować mniej więcej na poziomie ziemi, z tym że na glebach ciężkich nieco nad poziomem, a na glebach lekkich 2–3 cm pod ziemią. Następnie udeptujemy silnie ziemię, zalewając mocno wodą, by utworzyło się błoto i kopcujemy krzew „z głową", to znaczy całkowicie obsypujemy go ziemią, co ma zapobiec wysychaniu krzewu.

6. Gdy róże zaczną rosnąć już wyraźnie, a więc w maju, kopczyki należy stopniowo odkrywać, najlepiej w bezsłoneczne dni, aby nie zniszczyć młodych, wątłych pędów, które wyrosły pod przykryciem.

Z powodu niepowodzeń przy wiosennym sadzeniu działkowcy mają zwykle pretensje do producenta krzewów róż, ale wina leży raczej po stronie nabywcy, gdyż sadzenie wiosenne wymaga szczególnie starannej pracy i późniejszej pielęgnacji. Ważne jest przede wszystkim utrzymanie wody w glebie. Nie można posadzić krzewu na Wielkanoc, a zajrzeć do niego dopiero na Zielone Świątki. Należy podlewać co 2–3 dni, a po 3 tygodniach pierwsze pędy powinny się już ukazać.
Po posadzeniu krzewów na jesieni możemy zapomnieć o nich przez całą zimię. Na wiosnę musimy do nich stale zaglądać i często podlewać – póki nie zaczną rosnąć.

Odkrywanie na wiosnę krzaków sadzonych jesienią

Wczesną wiosną (koniec marca lub pierwszy tydzień kwietnia), gdy minie obawa dużych mrozów, należy z kopczyków usunąć dodatkowe okrycie, aby ziemia mogła rozmarznąć.
Mniej więcej w drugim tygodniu kwietnia, gdy już nie spodziewamy się silnych przymrozków (oczywiście zależy to od pogody; może to być również marzec) stopniowo usuwamy znad krzewu ziemię, jeśli nie jest zmarznięta.
Robimy to stopniowo i delikatnie, początkowo motyką, a potem drewnianą łopatką lub ręką. Chodzi o to, aby nie uszkodzić krzewu ani młodych, delikatnych pędów, które już pod kopczykami mogą rosnąć.
Usuwanie kopczyków z róż zasadzonych dawniej czy też ostatniej jesieni powinno odbywać się w dni bezsłoneczne i bezwietrzne, najlepiej wieczorem, podczas drobnego deszczu, aby młode, delikatne pędy, wyrosłe często pod ziemią, nie zostały uszkodzone przez słońce i wiatr. Róże pienne i czepne po usunięciu przykrycia ustawiamy znowu w normalnej pozycji pionowej, wycinając przedtem wszystkie suche czy zmarznięte gałęzie.
Wzrost powinien się zacząć już pod przykryciem, a więc po nabrzmiałych pączkach możemy się zorientować, które pędy są żywe i zdrowe.

Cięcie róż na wiosnę

Jest to ważna sprawa i trzeba jej poświęcić trochę uwagi.
Należy wiedzieć, że wszystkie róże – mieszańce herbatnie, róże z grup *floribunda grandiflora, polyantha, polyantha hybrida* i *floribunda* – kwitną na młodych pędach i dlatego stare pędy wymagają corocznego cięcia wiosną, zaraz po odkryciu. A więc tniemy wszystkie krzewy róż wielkokwiatowych i wielokwiatowych, niezależnie od tego, czy były one sadzone kilka lat temu czy ubiegłej jesieni. Od tego zależy ich wzrost, krzewienie się i co najważniejsze – kwitnienie. Zależnie od siły wzrostu danej odmiany i warunków glebowych, stosujemy przy każdym krzewie trochę inne cięcia.
Przede wszystkim wycinamy wszystkie słabe pędy, a resztę silnie skracamy na 2 do 6 oczek (u starszych krzewów pozostawiamy nawet więcej oczek).
Każdy krzew powinien mieć około 3–4 silnych pędów, wyrastających z miejsca okulizacji. Natomiast wszystkie gałązki cienkie, boczne, krzyżujące się czy psujące kształt krzewu należy usunąć całkowicie.
Główne pędy należy ciąć nad 3–4 oczkiem, licząc od nasady pędu. Świeżo sadzone i słabe krzewy należy ciąć krócej, nawet na 2 oczka. Wtedy rozrosną się, a w następnych latach na pewno będą obficie kwitły, dając dobrze wykształcone kwiaty na długich pędach.
Wszystkie te uwagi dotyczą mieszańców herbatnich i *floribunda grandiflora* hodowanych na kwiat cięty. Róże rabatowe to jest *polyantha, polyantha hybrida, floribunda* i miniatury wymagają podobnego cięcia, lecz możemy pozostawić im więcej pędów, nawet słabszych, ponieważ róże te mają inne przeznaczenie. Sadzimy je bowiem dla dekoracji i żądamy od nich tylko obfitego kwitnienia na rabatach.
Jeszcze raz przypominam, że wszystkie krzewy róż należy ciąć wiosną, nigdy jesienią, pamiętając przy tym, że powierzchnia cięcia winna być jak najmniejsza, to znaczy należy ciąć prostopadle do łodygi, najlepiej nad oczkiem położonym na zewnętrznej stronie pędu, mając na uwadze przyszły kształt krzewu. Nigdy nie tnijmy skośnie (tak jak tniemy kiełbasę) ani za daleko, ani za blisko oczka.
Po przycięciu należy krzewy świeżo sadzone znów okopcować tak, aby nie było więcej niż 1 cm ziemi ponad przycięte pędy, co zapobiega ich wysychaniu.
Zupełnie odmiennie trzeba podejść do cięcia róż czepnych (pnących) i parkowych, kwitnących na dwuletnich i starszych pędach, które należy chronić przed uszkodzeniem.
Krzewy te tniemy bardzo umiarkowanie, usuwając tylko przekwitłe kwiatostany, pędy chore lub bardzo stare, aby odmłodzić krzew.

Sadźmy przyjacielu, róże!
Długo jeszcze, długo światu
Szumieć będą śnieżne burze:
Sadźmy je przyszłemu latu! (...)

Seweryn Goszczyński
(1801–1876)

SKARBY UKRYTE W ZIARNIE

Podobno chleb w dzisiejszej postaci umieli wypiekać Egipcjanie już przed 6 tysiącami lat. Nie znając sposobu hodowania drożdży, dodawali do świeżego trochę ciasta surowego pozostawionego z poprzedniego wypieku i w ten sposób otrzymywali wyrośnięte, smaczne pieczywo, nie zdając sobie sprawy, czemu to zawdzięczają. Dopiero wiele lat później, w XVII w., amsterdamski przyrodnik Antoni Leeuwenhoek zbadał pod mikroskopem komórkę naturalnych drożdży i opisał sposób ich rozmnażania. W początkach XIX w. zaczęto produkować drożdże piekarnicze, a w 1867 r. powstała pierwsza wytwórnia prasowanych drożdży piekarniczych w Wiedniu. To przypadek, że akurat w tym mieście, ale Austriacy zawsze słynęli i słyną ze smacznego, chrupkiego pieczywa.

Ale jak to było z mąką? Otóż u Słowian najpierw nauczono się mleć, a właściwie miażdżyć ziarna zbóż między dwoma żarnami, a z otrzymanej w ten sposób „mąki" gotowano lub prażono polewki i tzw. bryje. Z czasem zaczęto wypiekać z niej przaśne (bezkwasowe) podpłomyki. Pieczono je najpierw na rozpalonych kamieniach, a potem w specjalnie budowanych piecach. Chleb i inne potrawy z mąki stanowiły w Polsce – do czasu rozpowszechnienia się ziemniaków, co nastąpiło ok. 200 lat temu – główny produkt żywnościowy.

Wraz z rozwojem przemysłu spożywczego młynarze nauczyli się coraz dokładniej oczyszczać ziarna zbóż, tak, by otrzymana z nich mąka była jak najbielsza. Z czasem stała się ona synonimem dobrobytu, a nawet bogactwa. Chleb czarny jadła tylko biedna ludność wiejska i to nie wszędzie, bo tylko w Polsce, Niemczech i Rosji.

Ale w połowie XX wieku, wraz z rozkwitem nauki o żywieniu zrozumiano, że w nowoczesnych młynach maszyny pozbawiają ziarno najcenniejszych składników odżywczych.

Otóż sam środek ziarna zbóż – główną jego część – stanowi bielmo, czyli czysta skrobia z niewielką domieszką białek roślinnych. Nie dostarcza ona naszemu organizmowi żadnych składników odżywczych, jest natomiast wysokokaloryczna i powoduje tycie. Bielmo otacza cienka warstwa aleuronowa, pełna wysoko wartościowych białek i soli mineralnych, a w niej ukryty jest zarodek. Wokół niego gromadzą się wszystkie „skarby" ziarna (białka, witaminy, enzymy, mikroelementy itp.), bo z zarodka przecież rozwija się nowa roślina.

Ziarno otoczone jest zewnątrzną łuską, składającą się z błonnika. Przechodzi on przez nasz przewód pokarmowy, ale nie jest w nim trawiony.

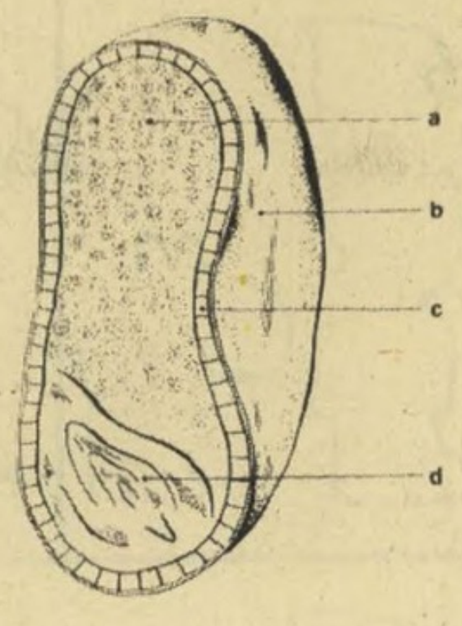

ZIARNO ZBOŻOWE – **a**: bielmo mączne – części otrębowe – **b**: łuska, **c**: warstwa aleuronowa, **d**: zarodek

Powoduje natomiast szybszy ruch masy pokarmów w jelitach i wypełniając je, zmniejsza uczucie głodu. Jest więc znanym i cenionym środkiem odchudzającym.

Teraz staje się zrozumiałe, dlaczego, kiedy ziarna zostaną pozbawione zewnętrznej łuski – warstwy aleuronowej i zarodka – tracą swoje najcenniejsze składniki, które przechodzą do otrąb. Pozostaje z nich tylko skrobia, która zaspokaja uczucie łaknienia, ale nie przysparza zdrowia. Im więc bielszy chleb – tym uboższy w składniki odżywcze, a im bardziej „razowy" – tym cenniejszy. Choćby więc bułka wydawała nam się najapetyczniejsza, sięgajmy codziennie również po ciemny chleb: tzw. litewski, wiejski lub chleb Grahama.

minut. Jest smaczny i chrupki, niezbyt długo jednak zachowuje świeżość.

W 100 g mąki tzw. razowej znajduje się:

12,3 mg białka
2,3 mg tłuszczu
1,8 mg błonnika
37 mg wapnia
330 mg fosforu
3,8 mg żelaza
129 mg magnezu
0,423 mg witaminy B_1
0,110 mg witaminy B_2
348 Kcal

Jeśli porównamy to ze składnikami mąki białej, np. tortowej, okaże się, że zawartość witamin i części mineralnych spada o połowę, a wzrasta ilość skrobi.

W kiełkach pszenicy pojawiają się jeszcze inne cenne składniki. Są to witaminy C, A i E. Dlatego kiełki, a także preparowane zarodki ziarn pszenicy, robią teraz zawrotną karierę na świecie jako tzw. zdrowa żywność. Zdrowa, bo dostarczająca cennych substancji w postaci naturalnej, a nie syntetycznej (np. w pigułce).

Jedna kromka chleba Grahama dostarcza ok. 100 Kcal. Jedna bułeczka słodka – 226 Kcal. Już z tego zestawienia widać, jakie pieczywo powinny wybierać osoby mające skłonność do odkładania się tłuszczu. Bo pieczywo jeść trzeba, a nawet w waszym wieku trzeba go jeść sporo (ok. 35 dag dziennie). Nie jest jednak rzeczą obojętną – jakie to będzie pieczywo.

Sami pieczemy chleb

Składniki: 1 kg mąki pszennej, razowej, 2 dag drożdży, słodkie przegotowane mleko. Dzielimy mąkę na połowę i do jednej dodajemy drożdże rozrobione na papkę w letnim mleku. Potem podajemy jeszcze tyle letniego mleka, by powstało rzadkie ciasto i czekamy, by „zaczyn" się ruszył. W chwili, gdy ukazują się pęcherzyki powietrza, dosypujemy resztę mąki, solimy do smaku i dość długo wyrabiamy drewnianą łyżką, dolewając ewentualnie trochę mleka. Ciasto powinno być rzadkie. Przekładamy je do wysokiej brytfanki, wypełniając ją do połowy wysokości, przykrywamy i trzymamy w cieple, aż wyrośnie (ok. 1 godziny). Posypujemy makiem lub kminkiem i pieczemy w gorącym piekarniku. Chleb piecze się ok. 45

Kiełki pszenicy

Kupujemy pszenicę na targu. Wypłukane ziarna wsypujemy na małe siteczko i ustawiamy je na szklance z wodą, tak by ziarna były wilgotne. Wodę zmieniamy codziennie. Po kilku dniach, gdy kiełki mają długość kilku milimetrów, zjadamy je razem z napęczniałym ziarnem. Jest to najlepsze lekarstwo na ładną cerę, zdrowe błyszczące oczy, a przede wszystkim na dobry humor. Polecamy więc jeść je codziennie (po 3 łyżeczki) przez ok. 2 tygodnie. Potem zrobić przerwę i znów powtórzyć kuracje

ALINA

TRZY RAZY POMYŚL!!!

Pan Kotek i jego pies

Na początek łamigłówka dla czytelników spostrzegawczych. W ramce widzicie sylwetkę konturową pana Kotka i jego psa. Tylko jeden spośród tych pięciu właścicieli (wraz z psem) pasuje dokładnie do owej sylwetki. Który?

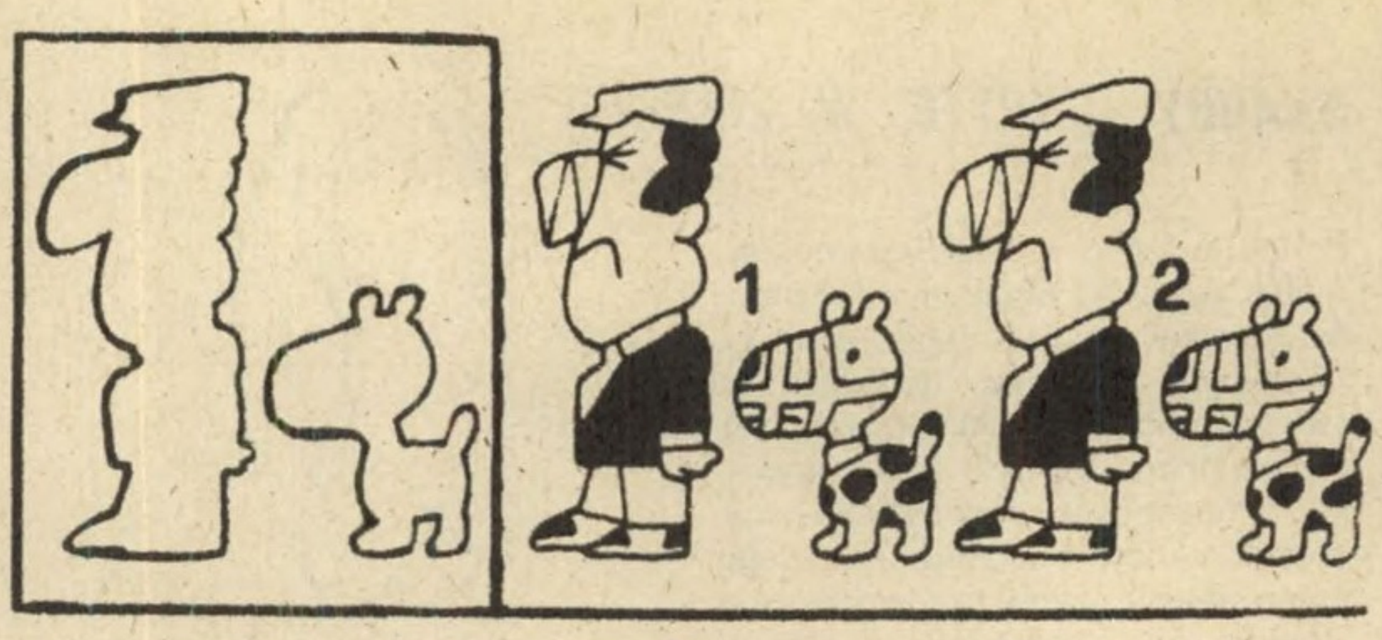

Zadanie dominowe

Przed Wami kwadrat ułożony z ośmiu kamieni dominowych (w których dla ułatwienia liczbę oczek nieco uprościliśmy). Czy potraficie poprzesuwać je w taki sposób, ażeby suma wartości występujących w każdym z dwóch rzędów poziomych oraz dwóch pionowych wynosiła 25?

6	6	4	6	4
3				5
5				6
6	3	5	2	6

Rozwiązanie zagadek (przynajmniej jednej) nadsyłajcie w ciągu 10 dni od daty ukazania się tego numeru pod adresem: Redakcja „Płomyka" – ul. Spasowskiego 4, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych lub z dopiskiem na kopercie „Rozrywki z nru 4". Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Pomysłowe połączenie

Na rysunku przeprowadzono linię z góry na dół (przez pięć pól) tak, by otrzymać sumę 24.
Spróbujcie przeprowadzić inną linię, także z góry na dół również przez pięć pól, ale tak, żeby otrzymać sumę 30.

9	7	2	5	6
5	2	0	7	2
1	4	1	5	8
7	3	9	8	0
2	9	8	6	9

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU 24

W poszukiwaniu trójkątów. Tym razem na rysunku ukrywało się aż 48 trójkątów (naturalnie różnej wielkości i niekoniecznie jednakowej barwy).
Pomysłowy podział. Jeden z prawidłowych podziałów figury na cztery części (z których bez trudu można było ułożyć dwa kwadraty) pokazujemy na rysunku.

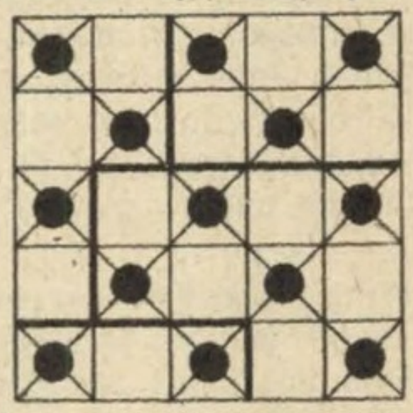

Czego tu brak? Do kompletu w górnym rzędzie brakowało figury numer 8 (zgodnie z zasadą mówiącą, iż wszystkie figury w tamtym rzędzie były podzielone na siedem części).

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nru 24 nagrody książkowe wylosowali:
Marzena Abramczuk (Połaniec), *Katarzyna Dopierała* (Gorzów Wlkp), *Joanna Gembera* (Lubsko), *Agata Kołodziej* (Proszowice), *Mariusz Łukaszewski* (Działoszyn), *Anna Ozga* (Lublin), *Beata Rzepiela* (Lublin), *Małgorzata Tarczyńska* (Poznań), *Kamila Wydra* (Działdowo).

CEPELINY

Gdy spadnie na którąś z Was niespodziewany obowiązek przygotowania jakiejś domowej czy szkolnej imprezy kulinarnej – skorzystajcie i zróbcie cepeliny ogromne nadziewane pyzy. Pracy jest przy tym sporo, dlatego zachęcam do zespołowego działania. Dla 10 osób trzeba utrzeć 30 sztuk sporych ziemniaków.
Przygotowujemy 40 ziemniaków, 10 gotujemy w osolonej wodzie, 30 ucieramy na drobnej tarce. Gdy ucierany ziemniak robi się malutki, nadziewamy go na widelec i ścieramy do końca, dzięki temu chronimy palce przed otarciem. Utarte ziemniaki wyciskamy przez czystą, lnianą ściereczkę i lekko skrapiamy sokiem cytrynowym, aby uchronić je przed ściemnieniem. Płynu z wyciśniętych ziemniaków nie wylewamy, lecz odstawiamy na kilka minut. Potem odlewamy wodę z wierzchu i z dna naczynia zbieramy „krochmal" i łączymy z ziemniakami. Ugotowane ziemniaki przecieramy przez sito i dodajemy do surowych. Mieszamy dokładnie, na wilgotnej dłoni formujemy kule, spłaszczamy je i nadziewamy farszem mięsnym, który trzeba wcześniej przygotować.

Farsz – to po prostu mielone mięso surowe lub gotowana wołowina z rosołu. Dodajemy do mielonki cebulę, usmażoną na złocisty kolor, całe jajo, trochę tartej bułki, sól i pieprz do smaku i dokładnie ów farsz wyrabiamy. Cepeliny powinny mieć podłużny, wrzecionowaty kształt. Wkładamy je ostrożnie do gotującej i osolonej wody i gotujemy kilkanaście minut. Kiedy cepeliny wypłyną na wierzch wyjmujemy jedną pyzę i sprawdzamy, czy już ugotowana. Cepeliny podajemy polane stopionym masłem albo stopioną słoniną ze skwarkami i cebulą.

(gm)

KŁOPOTY PRZEDWIOSENNE

„Mam zajady, włosy zbyt często przetłuszczają się, pieką mnie oczy, łuszczy się mi skóra? Jestem ciągle rozdrażniona..."
Oto treść listów, jakie dość często przynosi poczta od zrozpaczonych nastolatek. Większość tego rodzaju kłopotów związana jest z niedoborem witamin z grupy B.
Źródłem witaminy B_1 jest wątróbka cielęca lub wieprzowa. Spożywajmy otręby, kiełki pszenicy, pijmy mleko, jedzmy sery, jaja, mięso, fasolę, razowy chleb i drożdże. One są najbogatszym źródłem wszystkich witamin B.
Można np. przygotować z drożdży napój: 1 dag drożdży pokruszyć do szklanki, zalać do $^1/_3$ wysokości wrzącą wodą i lekko posłodzić. Odstawić w ciepłe miejsce na godzinę. Pić przez 7 dni, potem zrobić dwutygodniową przerwę, po której można powtórzyć kurację. *(gm)*

EX-DANCE

Pisaliśmy o Papa Dance (Pł. 86, nr 1), a kiedy zespół rozpadł się na dwie grupy, napisaliśmy o jednej z nich, o Papa Dance[NS] (Pł. 86, nr 12).
W tym numerze przedstawiamy na plakacie drugą grupę – Ex-Dance.
A oto szczegółowa prezentacja pięciu członków tego zespołu:
1 – Grzegorz Wawrzyszak – filar i główny wokalista grupy. (Wielbicielki Grzegorza w listach do redakcji pytały, co się dzieje z ich idolem. Występuje w Ex-Dance).
2 – Michał Coganianu, były perkusista Oddziału Zamkniętego.
3 – Piotr Prusiński (gitara basowa), grający dawniej w zespole Roxa.
4 – Krzysztof Kasprzyk (instrumenty klawiszowe), do zespołu przyszedł od Kapitana Nemo.
5 – Marek Karczmarek (instrumenty klawiszowe).
W telewizji pokazywane są dwa teledyski nowej grupy. W programie I – piosenka „Między nami tania gra" (teledysk w reżyserii Jerzego Fedaka), a w programie II – utwór „Powrót Donalda" (teledysk w reżyserii Jacka Kęcika).
Nowy zespół zaczął od teledysków, ale menażer grupy, znany w świecie rozrywki, Wojciech Kwapisz (jednocześnie menażer grupy Lady Pank) – zapowiada nagranie singla dla Tonpressu. A zatem czekamy na nową porcję dobrej muzyki.

V.L.

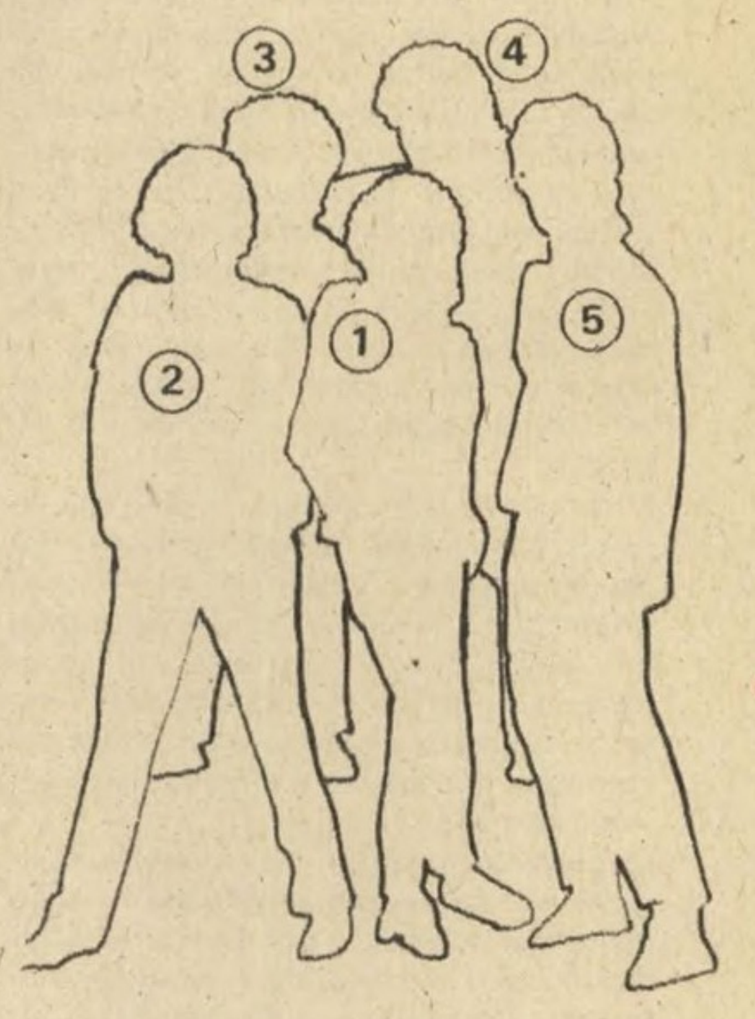

●●● Ach, ta ortografia!

Wielu naszych czytelników ma kłopoty z ortografią, co widać, niestety, w listach nadchodzących do redakcji, w których błędy nie należą do rzadkości. Czasami otrzymujemy też prośby o podanie skutecznej recepty na opanowanie ortografii.
Otóż, muszę Was rozczarować: nie istnieją żadne cudowne metody (gdyby istniały, nauczyciele już dawno by je stosowali). Mimo to postarajmy się spojrzeć na ortografię (choćby przez chwilę) bez strachu i niechęci.
Przede wszystkim należy sobie uświadomić, że zasady ortograficzne (przynajmniej te podstawowe) odgrywają przy pisaniu taką, mniej więcej, rolę, jak tabliczka mnożenia w matematyce. I podobnie jak nie ma ludzi, którzy nie mylą się nigdy w liczeniu, tak nie ma chyba ortograficznych ideałów. I to jest normalne. Nie warto więc żyć w ciągłej obawie, że popełni się błąd. Taki paraliżujący strach pojawia się często przy dyktandach i właśnie wtedy robi się najwięcej błędów.
Ale musimy oczywiście dążyć do tego, by osiągnąć jak najlepszą sprawność ortograficzną. Jak ją osiągnąć? Przede wszystkim należy ustalić, jakiego rodzaju błędy popełniamy najczęściej.
Można je podzielić na różne kategorie, np. błędy polegające na mieszaniu *ó* i *u*; *rz*, *ż* i *sz*; *h* i *Ch*; *ę* z *em (en)* i *ą* z *om (on)*; *i*, *j*, *ii*, *ji* (np. *szyji* zamiast *szyi*, *opini* zamiast *opinii* itp.); na stosowaniu pisowni zgodnej z wymową (np. *szejset* zamiast *sześćset*, *beszczelny* zamiast *bezczelny*).
Kłopoty sprawiają nam też: pisownia łączna i rozdzielna (tu można dokonać jeszcze drobniejszego podziału: pisownia cząstek *by*, *nie* oraz tzw. wyrażeń przyimkowych typu *na pewno*, *w ogóle*, *naprawdę*, *skąd*), pisownia wielką i małą literą, pisownia skrótów, przenoszenie wyrazów, opuszczanie („zjadanie") liter lub ich dodawanie.
Jeżeli okaże się, że najwięcej popełniamy błędów związanych z *ó* (lub *rz* czy *h*), to nie pozostaje niestety nic innego, jak sięgnąć jeszcze raz po słownik ortograficzny i przeczytać sobie odpowiednie reguły, potem wyćwiczyć się w ich stosowaniu, a wyjątków... nauczyć się na pamięć (na nieszczęście, lepszego wyjścia nikt jeszcze nie wymyślił!).
Nieco trudniej radzić sobie, gdy ma się tendencję do mieszania *ą* z *on* lub *om*, *ę* z *en* lub *em*, choć i tu większość zasad jest (po zapoznaniu się z nimi) łatwa do opanowania.
Zdecydowanie najwięcej osób ma trudności z pisownią łączną i rozdzielną. Potrzebna jest do tego zazwyczaj pewna wiedza gramatyczna: trzeba na przykład umieć odróżnić formę osobową czasownika od nieosobowej itd. Najłatwiej nauczyć się reguł dotyczących pisowni cząstki *by*, którą m.in. pisze się łącznie z osobowymi formami czasowników (czytałby, chodziłaby), a oddzielnie w takich np. wyrażeniach nieosobowych jak *można by*, *trzeba by*, *warto by*, *ukończono by*.
Więcej kłopotów sprawia pisownia cząstki *nie* zwłaszcza przed przysłówkami (*nie bardzo*, *nie całkiem*, *nie tylko*, *nie dosyć*) i imiesłowami przymiotnikowymi. Jeśli dotyczą one jakichś czynności, pisze się je rozdzielnie (*osoby w tej chwili nie tańczące siadły pod oknem*), jeśli występują w znaczeniu przymiotnikowym – razem (*na sali było wielu nietańczących*). A są jeszcze przecież wyrażenia przyimkowe, których właściwie nie reguluje żaden przepis ogólny. W tym wypadku należy po prostu zapamiętać, że wyrażenia takie, jak: *na pewno*, *na przykład*, *w ogóle* pisze się osobno, natomiast *naprawdę*, *pośrodku*, *naprzeciwko* – razem.
Stosunkowo najtrudniej poradzić coś tym osobom, które mają tendencję do pisowni zgodnej z wymową (np. *jusz* zamiast *już*, *roździał* zamiast *rozdział* itp.), i tym, które „zjadają" lub dodają litery przez nieuwagę i brak skupienia, co się odbija zresztą i w innych sprawach. Rada może być tylko jedna: uczyć się sztuki koncentracji i wielokrotnie, dokładnie czytać napisany przez siebie tekst.
Ale zdarzają się też osoby dotknięte tzw. dysgrafią, czyli schorzeniem objawiającym się zaburzeniami umiejętności pisania – wtedy mylą się kształty liter, a wyrazy zlewają się ze sobą. Dysgrafia i towarzysząca jej często dysleksja (zaburzenia umiejętności czytania) wymagają fachowej porady – najlepiej psychologa. Wypadki takich schorzeń są bardzo rzadkie i jeśli ktoś zrobił na klasówce pięć czy dziesięć błędów, to niech nie podejrzewa siebie od razu o dysgrafię.
Wszyscy, którzy mają kłopoty z pisownią, powinni wziąć sobie do serca trzy najogólniejsze i najskuteczniejsze rady:
1) jak najwięcej czytać, zwracając uwagę na zapis poszczególnych wyrazów,
2) jak najwięcej pisać, nie dzieląc tekstów na szkolne, w których dba się o ortografię, i prywatne (np. listy), w których ortografia jest jakoby nieważna,
3) jak najczęściej zaglądać do słownika ortograficznego, nawet wtedy, gdy pojawi się choćby tylko cień wątpliwości.

Wielokropek

FILOZOF I KRÓL

Voltaire (1694–1778) francuski pisarz i filozof znany był z ciętego języka, nie liczył się nawet z koronowanymi głowami.
Pewnego razu został zaproszony na dwór króla Prus Fryderyka II Wielkiego. Po obiedzie gospodarz zaproponował filozofowi przejażdżkę po jeziorze. Okazało się jednak, że łódź, którą mieli przepłynąć, przecieka. Voltaire nie zastanawiał się długo i wyskoczył na brzeg zostawiając w łodzi Fryderyka.
– Tak się pan lęka o swoje życie? – roześmiał się król. – Ja się nie boję.
– Miłościwy panie – odrzekł Voltaire, królów na świecie wielu, a Voltaire – jeden. (*wk*)

POLOWANIE... NA SOKOŁY

Polowanie z sokolem było niegdyś ulubioną rozrywką królów i książąt oraz innych możnych tego świata, którzy utrzymywali na swych dworach specjalnych sokolników zajmujących się tresurą i układaniem myśliwskich ptaków do polowań. Sokoły słyną z szybkości lotu i bystrości wzroku. W określeniu „sokoli wzrok" nie ma ani krzty przesady. Sokół widzi 2,5 raza lepiej niż człowiek, potrafi z wysokości tysiąca metrów dostrzec mysz, a szybkość, z jaką atakuje w locie gołębia lub szpaka, dochodzi do 350 km/h.

Dziś polowania z sokołami są nadal ulubioną rozrywką nie królów wprawdzie ani książąt, ale szejków z bogatych krajów Bliskiego Wschodu. Szejkowie naftowi wyjeżdżają na polowania z sokołami własnymi odrzutowcami na tereny łowieckie odległe o tysiące kilometrów, mieszkają tam w klimatyzowanych namiotach, w których zainstalowane są teleksy i telefony.

Od pewnego czasu kwitnie na świecie nielegalny handel sokołami myśliwskimi, mimo przepisów prawnych i porozumień międzynarodowych, zakazujących sprzedaży, nabywania i wszelkiego obrotu tymi ptakami. Doskonale zorganizowane bandy przemytników i handlarzy sokołów wykradają dorosłe ptaki z rezerwatów, potrafią też dotrzeć do najbardziej niebezpiecznych szczelin skalnych, w których gnieżdżą się sokoły. Wybierają jaja i pisklęta, które przemycają przez granicę, chwytając się najbardziej przemyślnych sposobów np. pisklęta transportują w styropianowych pudłach pod narkozą, a sokole jaja próbują przemycać jako wielkanocne pisanki.

Dochody, jakie przynosi tego rodzaju nielegalny handel, są porównywalne z dochodami z przemytu narkotyków. Na wielu lotniskach i przejściach granicznych trwa więc polowanie na sokoły, które ma na celu ochronę tego rzadkiego już dziś ptaka przed wyginięciem. (*wk*)

POSZUKIWACZE SKARBÓW

Zatopione okręty przewożące cenne towary, zakopane gdzieś skarby ukryte w niedostępnym miejscu dzieła sztuki – sprawy te zawsze fascynowały i fascynują ludzi. Któż nie marzy o takich odkryciach. Jedni poprzestają na marzeniach, a inni podejmują działania.

Oto właściciel sieci domów towarowych w Nowym Jorku zorganizował wyprawę dla wydobycia skarbów z zatopionego w 1956 r. statku „Andres Doria". Po wielu trudach udało się wyciągnąć pancerną kasę, w której znajdowało się 25 tys. dolarów w papierowych banknotach. Dwaj francuscy architekci każde wakacje spędzają w Kolumbii, aby szukać legendarnego złota Inków. W zamurowanej piwnicy ostatniego miejsca zamieszkania „króla gangsterów" Al Capone znaleziono tylko pustą butelkę po whisky.

Niektórym jednak szczęście dopisuje. Oto pewien właściciel kurzej fermy po 10 latach poszukiwań w pobliżu Florydy trafił na zatopiony galeon hiszpański „Arocha" i wydobył z niego złote monety wartości 400 tys. dolarów. (*wk*)

GIMNASTYKA RĄK

Dziewczęta grające na pianinie, skrzypcach czy gitarze wiedzą, jak ważna jest dbałość o dłonie. Powinny być one elastyczne, giętkie, zwinne i zręczne. Można to osiągnąć przez odpowiednią gimnastykę dłoni i właściwą ich pielęgnację.

Oto kilka ćwiczeń, które radzimy stosować nie tylko pianistkom i skrzypaczkom.

- Palcami jednej ręki masujemy kolejno każdy palec drugiej ręki, od paznokcia ku dłoni, małymi okrężnymi ruchami.
- Dużym palcem lewej ręki masujemy spiralnym ruchem miejsca między kostkami ręki prawej. Od nasady palca do nadgarstka. W ten sam sposób masujemy lewą dłoń.
- Opuszkę dużego palca jednej dłoni masujemy wewnętrzną część drugiej dłoni, delikatnie uciskając.

I jeszcze jedno: (pod wpływem masażu skóra rąk łatwiej wchłania krem, który należy stosować na noc. (*gm*)

RADY PRAKTYCZNE

Co robić, jeśli stopka żelazka od spodu pokryła się żółtym nalotem, który przy prasowaniu brudzi białe tkaniny?

Kaśka

Żółty nalot na stopce powstaje często na skutek długiego prasowania mocno nakrochmalonych tkanin. Nie wolno go zdrapywać ostrym zmywakiem czy nożem, bo łatwo uszkodzić powierzchnię żelazka. Natomiast należy przetrzeć stopkę żelazka szmatką zwilżoną octem. Przed tym zabiegiem żelazko lekko rozgrzewamy i wyłączamy z sieci!

Silniejsze zażółcenia likwidujemy szmatką zwilżoną octem i umaczaną w soli kuchennej.

Czasem zdarza się, że prasujemy zbyt gorącym żelazkiem ubranie z tworzywa sztucznego. Rezultat – wypalona dziura i zniszczone żelazko. Lepka, brązowa maź, która pokryje spód żelazka jest trudna do usunięcia. Żelazko trzeba wówczas wyłączyć z sieci, ostudzić, a kiedy będzie letnie przecieramy je szmatką zwilżoną acetonem (albo zmywaczem do paznokci). (*gm*)

APTEKA POD KONWALIĄ,

O CHŁODACH, CZAPKACH I DZIKIEJ RÓŻY

Gdy tylko nadejdzie pora chłodów, narasta gwałtownie fala przeziębień. Starzy i młodzi kichają i kaszlą. Co robić, żeby nie ulec przeziębieniu, grypie? Jak się leczyć? Najlepszym sposobem jest zapobieganie wystąpieniu choroby. Trzeba przy tym uwzględniać prawa rządzące naszymi organizmami. Znajomość ich jest niestety niewystarczająca, a jeśli nawet niektórzy mają o tym pojęcie – to nie stosują tej wiedzy w praktyce.

Organizm ludzki jest tak skonstruowany, że utrzymuje stałą temperaturę swego wnętrza. W tej temperaturze najlepiej i najsprawniej przebiegają wszelkie procesy życiowe. Obniżenie lub podwyższenie temperatury prowadzi często do zaburzeń funkcjonowania organizmu. Istnieją na szczęście mechanizmy ochronne, zapobiegające nadmiernym wahaniom temperatury naszego ciała, ale możliwości tej samoregulacji są ograniczone.

Kiedy zaczynamy odczuwać chłód, chronimy się przed nim przywdziewając odpowiednie ubranie. Im chłodniej, tym większą liczbę warstw ochronnych powinien posiadać nasz ubiór. Zimą przynajmniej trzy warstwy.

Biologicznym mechanizmem chroniącym przed nadmierną utratą ciepła jest skurcz naczyń krwionośnych w skórze i tkance podskórnej. Następnie włączają się reakcje, które zwiększają produkcję ciepła w organizmie.

Pod wpływem zimna najbardziej kurczą się naczynia krwionośne skóry rąk i nóg. Natomiast naczynia krwionośne głowy kurczą się znacznie mniej. Powoduje to znaczne ochłodzenie organizmu, bowiem już przy temperaturze 4°C skóra głowy i szyi potrafi oddać do otoczenia 40% ciepła wytwarzanego w organizmie. Brak czapki i szalika w okresie chłodów bardzo łatwo prowadzi do oziębienia całego organizmu, zwłaszcza zaś głowy. Stąd tak częste katary, zapalenia zatok obocznych nosa, anginy, zapalenia oskrzeli.

Odruch obkurczania naczyń pod wpływem chłodu dotyczy także gardła, migdałów. U zdrowego człowieka na powierzchni błony śluzowej gardła i w migdałkach żyje pewna liczba drobnoustrojów, bakterii, wirusów, które nie wywołują choroby. Sytuacja zmienia się po ochłodzeniu, wówczas drobnoustroje łatwo pokonują barierę ochronną i zaczynają się gwałtownie rozmnażać. Objawia się to wystąpieniem ostrego zapalenia gardła, anginą, katarem.

Czapka jesienią, zimą i wczesną wiosną to wcale nie moda, to przede wszystkim zapobieganie chorobom. Wprawdzie zdarzają się i tacy, którzy chodzą z gołą głową nawet podczas mrozu, postępując według zasady: „na złość mamie odmrożę sobie uszy", ale nikt, kto chce się uchronić przed przeziębieniem, nie powinien ich naśladować.

Po nadejściu pory chłodów, po pewnym czasie następuje aklimatyzacja – przystosowanie organizmu do zimna. Oto dlaczego w ciągu zimy jest mniej zaziębień niż na przełomie jesienno-zimowym. Aklimatyzacja dotyczy w dużym stopniu skóry rąk i nóg: następuje zwiększenie przepływu krwi w skórze, co zapobiega odmrożeniom. Podwyższa się także zdolność wytwarzania ciepła przez organizm. Ważną również sprawą jest psychiczne uodpornienie się na chłód – przyzwyczajenie się do odczuć towarzyszących zimowym chłodom (np. przy wychodzeniu z ogrzanego pomieszczenia na silny mróz). Jednym ze sposobów walki z przechłodzeniem organizmu jest wykonywanie pracy mięśniowej. Dlatego np. czekając w chłodne dni na przystanku chodzimy, poruszamy rękami, tupiemy. Ludzie sprawni fizycznie lepiej znoszą niskie temperatury niż ludzie o małej wydolności fizycznej. W czasie wysiłku fizycznego zanika poczucie zimna. Pamiętać jednak trzeba, że po ustaniu wysiłku następuje szybka utrata ciepła i możliwość przechłodzenia organizmu. Dlatego po pracy na chłodnym powietrzu, zwłaszcza kiedy się spocimy, trzeba odpoczywać w ciepłym pomieszczeniu albo też wkładać na siebie coś ciepłego – i to zaraz po przerwaniu pracy, a nie wtedy dopiero, gdy poczujemy chłód.

W zapobieganiu przeziębieniom korzystną rolę mogą odegrać owoce dzikiej róży. Roślina ta jest bardzo bogata w witaminę C. Pod względem zawartości tej witaminy róża przewyższa kilka-, a nawet kilkunastokrotnie owoce cytrusowe. Naturalnego pochodzenia witamina C ma znacznie większą aktywność biologiczną niż witamina produkowana sztucznie. Owoce róży dodawane do herbaty lub zjadane w postaci konfitur, a także spożywane w postaci znajdujących się w sprzedaży syropów i napojów witaminowych są bardzo pożądane szczególnie dla dzieci i dla młodych ludzi, a także dla kobiet w ciąży. Warto o tym pamiętać zimą i wczesną wiosną, kiedy spożywa się potrawy o najmniejszej zawartości witamin.

Dr LESZEK MAREK KRZEŚNIAK

RÓŻA DZIKA

(*Rosa canina*)

Rośnie na miedzach, przy drogach, w zaroślach, czasem sadzi się ją jako żywopłot. Jest rośliną bardzo dekoracyjną i wartościową ze względu na właściwości lecznicze. Różę dziką wykorzystuje się na podkładki dla odmian szlachetnych. Kwitnie od maja do lipca. Owocuje w sierpniu i wrześniu. Owoce należy zbierać w miarę dojrzewania i suszyć w temperaturze 50–60°, a dosuszać w temp. 40°C. Z owoców i płatków wytwarza się soki, konfitury, dżemy. Poza właściwościami odżywczymi mają one cenne właściwości lecznicze.

Owoce róży są cennym źródłem witaminy C. Róża wzmaga odporność, co sprzyja ochronie organizmu przed chorobami wirusowymi, przeziębieniami, a nawet chorobami nowotworowymi. Poprawia krzepliwość krwi. Związki zawarte w róży poprawiają trawienie i znoszą stany skurczowe w przewodzie pokarmowym. Spożywanie róży jest pożądane przy różnych schorzeniach skóry, a także przy trądziku młodzieńczym. Przyspiesza gojenie się ran i wszelkie procesy naprawcze w organizmie.

Świeże owoce róży można spożywać jako dodatek do deserów, sałatek. Owoce suszone przydadzą się w zimie jako lek zapobiegający przeziębieniom.

Rys. Grażyna Żórawska

POCZTA »PŁOMYKA«

W szkole nad Zatoką Perską

Jestem z rodzicami w Kuwejcie, gdzie chodzę do Kuwait English School. Szkoła jest trzypoziomowa: „Infant" (to odpowiednik naszych przedszkoli); „Junior" (od 6 do 11 lat) i „Senior" (od 11 do 18 lat). W Polsce powinnam chodzić do siódmej klasy, której odpowiada tutejsza klasa trzecia seniorów. W ramach każdej klasy istnieje jeszcze podział na trzy poziomy w zależności od wiedzy ucznia. Ja chodzę do klasy o najniższym poziomie (oznaczonej symbolem 3:3), choć w Polsce ukończyłam szóstą klasę z wyróżnieniem. Spowodowane to jest trudnościami, jakie mam z językiem angielskim. Gdy go opanuję, przejdę do klasy 3:2, a jeżeli wykażę się dużą aktywnością i bardzo dobrymi wynikami, mogę być przeniesiona do klasy 3:1. Jest to jednak bardzo trudne dla kogoś, kto, jak ja, ledwo przyszedł do tej szkoły.

Program mojej szkoły jest prawie taki sam jak w polskich szkołach. Uczę się tych samych przedmiotów i jeszcze dodatkowo języka francuskiego, arabskiego oraz pracy na komputerach. Języka polskiego uczę się z mamą w domu. Klasy nie są liczne, w mojej jest nas tylko piętnaścioro.

Mamy specjalne szkolne stroje. Na lato – jasnozielone kostiumiki z beżowym wykończeniem, na zimę ciemnozielone z emblematem szkoły na żakiecie. Obuwie obowiązuje czarne lub białe w kształcie czółenek. To jest strój seniorów. Juniorzy mają sukienki w beżowo-zielone paski, a przedszkolaki chodzą w białych spodenkach i białych bluzeczkach.

Zajęcia trwają od godz. 8 do 14. Czas trwania lekcji jest całkiem inny niż u nas. Są to cykle dwudziestominutowe, czyli lekcja może trwać 20 minut, 40 minut, 60 minut lub 80 minut. Mamy tylko dwie przerwy; pomiędzy niektórymi lekcjami nie ma w ogóle przerw – jest tylko zmiana nauczyciela, podręczników i sali.

Do mojej szkoły chodzi kilkoro dzieci polskich, ale w mojej klasie jestem jedyną Polką. Uczniowie są różnych narodowości: Anglicy, Niemcy, Czesi, Turcy, Hindusi i inni. Są też dzieci arabskie, których rodzice chcą, żeby uczyły się w angielskiej szkole (i mogą za to zapłacić). Arabskie szkoły dla tutejszej ludności są bezpłatne. Moją najbliższą przyjaciółką jest Angielka, Krystyna, która pomaga mi opanować język. Wszyscy bardzo się lubimy i szkoda, że na świecie różne kraje nie mogą tak się godzić ze sobą, jak my, żyjąc w tej wielonarodowościowej szkole.

Agnieszka Metwały z Warszawy
(czasowo w Kuwejcie)

Może więc najlepszym sposobem zabezpieczenia pokoju byłoby zorganizowanie międzynarodowych szkół na całym świecie. Na razie trudno to jeszcze sobie wyobrazić, ale w XXI wieku – kto wie?

Patronowie szkół

Oto kolejne adresy szkół, które chcą nawiązać kontakty z innymi szkołami, mającymi takich samych patronów.

- Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej w Tomaszowicach (21-008, woj. lubelskie) prosi o nawiązanie korespondencji szkoły, które noszą już lub mają otrzymać imię Ireny Kosmowskiej, działaczki ludowej i oświatowej, blisko związanej swą działalnością z terenem Lubelszczyzny.
- Samorząd Szkolny Szkoły Podstawowej nr 16 im. Marcina Kasprzaka w Piotrkowie Trybunalskim (97-300, ul. Krakowskie Przedmieście 11) prosi o listy ze szkół mających tego samego patrona.
- Koło Przyjaciół Marii Dąbrowskiej przy noszącej jej imię Szkole Podstawowej nr 8 w Gliwicach (44-101, ul. Plonowa nr 3) prosi o nawiązanie korespondencji uczniów szkół mających tę samą patronkę oraz interesujących się jej życiem i twórczością.
- Kl. VIe ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jarosława Dąbrowskiego w Koninie (62-510, ul. XX-lecia PRL nr 44, tel. 254-88) pragnie wymienić doświadczenia i nawiązać współpracę z innymi szkołami, drużynami harcerskimi i in. mającymi tego samego patrona; szczególnie prosi o zgłoszenia te szkoły, które chciałyby wysłać swoje delegacje na święto szkoły przypadające 26 maja.

Nie ma czasu na bajery!

Jestem bardzo nieszczęśliwy. Pod koniec wakacji zakochałem się w dziewczynie o rok ode mnie młodszej. Jest siostrą mojego najlepszego kolegi, z którym chodzimy do VIII klasy. To dzięki niemu ona zwróciła na mnie uwagę i zgodziła się na chodzenie ze mną. Przeżywaliśmy piękne chwile. Chodziliśmy nad rzekę, na długie spacery. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się, byliśmy szczęśliwi. Wielu chłopców mi tego zazdrościło. Ona jest bardzo ładna, ma jasne włosy, niebieskie oczy. Wielu chłopców się o nią ubiega. Uchodzi za jedną z najładniejszych dziewczyn w szkole i bardzo dobrze się uczy. Ale ostatnio zaczęła się opuszczać w nauce – dostawała więcej czwórek, a zdarzały się i trójki. Na ostatnim naszym spotkaniu powiedziała mi ze łzami w oczach, że nie ma teraz czasu na takie bajery, bo musi się wziąć do nauki. Powiedziała mi płacząc, że mnie kocha, ale nie może ze mną chodzić. W szkole ze sobą nieraz rozmawiamy, ale spotykać się ze mną nie chce. Kocham ją i wiem, że ona też mnie kocha. Poradźcie, co robić.

Jacek z Krakowskiego

Nie piszesz, co z twoją nauką. Gdybyś sam był mocny w tych przedmiotach, w których ona się zachwiała – to mógłbyś jej pomóc. Przecież „chodzenie ze sobą" nie musi polegać na wspólnym nicnierobieniu. Od Was zależy, jak będziecie gospodarować czasem. Zamiast „bajerów" może – być powtarzanie, przepytywanie. Możecie to zorganizować wspólnie z nią i z jej bratem, a twoim najlepszym kolegą. Musicie i sobie, i innym udowodnić, że wasza przyjaźń nie dezorganizuje normalnego życia i nie przeszkadza, lecz właśnie pomaga, dopinguje Was oboje do solidnej nauki.

Być dziewczyną – to nieszczęście

Chłopaka nie miałam i chyba mieć nie będę, przyjaciółki także. Coś złego jest w moim charakterze, coś jest źle zaprogramowane, że nie mogę się z nikim zaprzyjaźnić. Jestem pomyloną, brzydką i nieatrakcyjną czternastolatką. Moje największe pragnienie – to BYĆ CHŁOPCEM, któremu będzie wolno pobiec na boisko wieczorem, któremu będzie wolno chodzić do każdego kolegi, któremu... itp., itd. Stwierdziłam, że być dziewczyną to najgorsze nieszczęście, jakie może spotkać człowieka. Przepraszam, że Wam zabieram czas i piszę te bzdury, ale musiałam to komuś powiedzieć. Mam nadzieję, że nie będziecie się śmiać.

„Myszka" z Tarnowskiego

Ani nas to nie rozśmieszyło, ani też specjalnie nie zmartwiło. Jesteśmy pewni, że za rok, dwa twój charakter ostatecznie się zaprogramuje. Teraz czujesz się obco we własnej skórze, gdyż sama się dopiero poznajesz – „uczysz się siebie". Gdybyś była chłopcem, też pewnie miałabyś podobne kłopoty ze sobą. Po prostu niektórzy spokojniej, a inni bardziej burzliwie przeżywają „wchodzenie w dorosłość". Ale dobrze, że nie dusisz w sobie burzliwych myśli i – właśnie w liście do nas – dałaś upust swoim nastrojom. Bądź dobrej myśli i... nie martw się, że jesteś dziewczyną. To wcale nie jest takie straszne! Zobaczysz!

Przezywają mnie „baba"

Mam 14 lat i bardzo lubię chodzić w rajstopach, lecz gdy przebieram się w szkole, chłopcy wyśmiewają się ze mnie i przezywają, że jestem „baba". Czy nie ma ani jednego chłopaka, który chodzi w rajstopach, mając 14 lat?

Czternastolatek z Kielc

Najważniejsze, żeby ubierać się zgodnie ze swoim upodobaniem, a nie według cudzego gustu. Zwróć uwagę kolegom, że obecnie coraz bardziej zacierają się różnice pomiędzy strojem kobiecym a męskim. Nikt nie okazuje zdziwienia na widok kobiet noszących spodnie. A więc i rajstopy nie są wyłącznie damskim przywilejem. Na pewno znalazłoby się sporo twoich rówieśników, którzy używają rajstop i nikt ich nie podejrzewa o zniewieściałość.

Podziękowanie

Bardzo chciałabym podziękować „Milady" za list wydrukowany w nrze 19 „Płomyka" pt. „Sposób na życie". Po jego przeczytaniu zrozumiałam, że można żyć tak jak ona. Miałam fajnego chłopaka, ale zerwał ze mną. Od tego czasu chodziłam smutna i zrozpaczona. „Milady" odsłoniła mi świat. Przecież można żyć bez chłopaka! No i szczęście się do mnie uśmiechnęło: zostałam „miss klasy". Teraz zawsze znajduję się w otoczeniu fajnej wiary, chodzę do kina, czytam książki i... marzę. Proszę, wydrukujcie mój list, niech to będzie podziękowanie dla „Milady", gdyż to za jej sprawą spadła mi łuska z oczu.

„Siwa" (lat 13)

Nie robię z tego problemu

Chciałam zabrać głos w sprawie listu Kai z nru 21. Kaja pisze, że nie może dojść do porozumienia z koleżankami z klasy z powodu swoich „chłopięcych zainteresowań".

Kaju! nie przejmuj się, ja też mam „chłopięce zainteresownia", lubię np. grać w piłkę nożną i mam dużo kolegów, którzy czasami w żartach mówią na mnie: Maradona, Boniek itd. Niektóre koleżanki docinają mi z tego powodu, ale ja reaguję żartem i nigdy nie robię z tego problemu. Po prostu robię to, co lubię, a koleżanki niech mówią, co chcą.

Daguśka z Wrocławskiego

I o to właśnie chodzi, żeby nie robić z wszystkiego wielkiego problemu. Nie trzeba się zbyt przejmować cudzym gadaniem. Tylko w ten sposób można zachować jakąś niezależność, czyli – jak to sami nieraz określacie – „być sobą".

GIEŁDA HOBBISTÓW nr 326

1. *Ewa Bach*, lat 14, książki, plakaty muzyczne, przepisy kulinarne – Al. Węgierki 28, 15-175 Białystok
2. *Leszek Bagiński*, lat 13, karate, piłka nożna, rock – 17-122 Kalnica 7
3. *Katarzyna Bartosiewicz*, lat 13, matematyka, filatelistyka, naklejki – ul. Ciechanowska 3E/25, 06-200 Maków Maz.
4. *Małgorzata Barszczewska*, lat 14, znaczki, moda, pocztówki – Jemieliste, 16-424 Filipów
5. *Anna Betańska*, lat 14, koszykówka, siatkówka, rock – ul. B.oWiD. 3/6, 89-410 Więcbork
6. *Beata Biernaś*, lat 15, film, walki Wschodu, muzyka – ul. Rodakowskiego 14/162, 41-200 Sosnowiec
7. *Joanna Bluj*, lat 15, muzyka, sport, pocztówki – LSRR, 232051 Wilno, ul. M. Kryłowa 30-28
8. *Gabriela Błaszczyk*, lat 14, filatelistyka, pocztówki, plakaty zespołów – Idzikowice 12, 26-417 Radzice
9. *Małgorzata Bogdanowicz*, lat 13, historia (starożytność i II wojna światowa), matematyka – Laski Odrz. 20a, 66-017 Nietków
10. *Barbara Bogdańska*, lat 13, historia starożytna, widokówki, rock – ul. Lenina 9/22, 19-300 Ełk
11. *Beata Bogucka*, lat 15, bitwa pod Grunwaldem, widokówki, film – ul. Krucza 14, 05-822 Milanówek
12. *Małgorzata Buczyńska*, lat 14, książki, plakaty, widokówki – Poniatowa W., 24-321 Kraczewice
13. *Bogna Cichoszewska*, lat 14, harcerstwo, poezja (E. Stachura), muzyka – Osłonin 27, 67-416 Kaszczor
14. *Grzegorz Chrzanowski*, lat 14, znaczki, piłkarze, widokówki – 32-206 Antolka 48
15. *Janusz Chrząszcz*, lat 15, książki, numizmatyka, filatelistyka, rock – Os. XX-lecia PRL 5/31, 34-200 Sucha Besk.
16. *Ewa Cudnowska*, lat 13, papeteria, pocztówki, Modern Talking – ul. Śródmieście 13/22, 16-300 Augustów
17. *Joanna Czekirda*, lat 13, filatelistyka, pocztówki, plakaty – 22-544 Przewodów
18. *Agnieszka Dembczyńska*, lat 15, matematyka, książki, muzyka – Os. Przyjaźni 32/263, 61-681 Poznań
19. *Ewa Demiańczuk*, lat 14, geografia, pocztówki, sport – Makarki, 17-315 Grodzisk
20. *Iwona Derucka*, lat 12, filatelistyka, kolczyki, wiersze do pamiętnika – ul. Rynek 2j/4, 73-200 Choszczno
21. *Anna Dobryniewska*, lat 13, sport, moda, zwierzęta – ul. Sienkiewicza 39/3, 17-120 Brańsk
22. *Ewa Dobrzyńska*, lat 13, turystyka, rybki, horoskopy – ul. XX-lecia PRL 13/43, 62-510 Konin
23. *Joanna Drobnicka*, lat 15, widokówki, fot. zespołów, przepisy kulinarne – ul. Rynek 22/1, 57-540 Lądek Zdrój
24. *Dorota Duda*, lat 14, chemia, medycyna, znaczki, maskotki – ul. Krakowska 2/12, 42-544 Sosnowiec
25. *Renata Duda*, lat 15, turystyka, wędkarstwo, muzyka – Skowierzyn 240, 39-431 Zaleszany
26. *Grażyna Dumańska*, lat 15, Warszawa (historia, ciekawostki, pocztówki), rock – ul. Paderewskiego 68/10, 68-200 Żary
27. *Magdalena Gackowska*, lat 14, biologia, rock, plakaty – ul. Kutrzeby 1/32, 66-400 Gorzów Wlkp.
28. *Bożena Gawerska*, lat 14, znaczki, rock, plakaty – LSRR, 232056 Wilno, ul. Justiniszkiu 73-32
29. *Krystyna Gigilewicz*, lat 15, nalepki, plakaty (piosenkarze), moda – LSRR, 232017 Wilno, ul. Rigos 9-47
30. *Ewa Gołębiewska*, lat 13, kalendarzyki, chińskie gumki, pocztówki trójwym. – ul. Mieszka I 2/31, 88-100 Inowrocław
31. *Ewa Hrynckiewicz*, lat 12, poezja, wiersze do pamiętnika – ul. Nowatorska 4, 15-505 Białystok
32. *Sylwia Hull*, lat 13, książki, widokówki, naklejki na zeszyty – Os. XXV-lecia 5d/6, 58-260 Bielawa
33. *Renata Jaworowska*, lat 13, widokówki, naklejki, film – ul. Towarowa 12/8, 15-007 Białystok
34. *Katarzyna Jędraszak*, lat 13, znaczki, Modern Talking (plakaty, fot.) – 66-009 Leśniów Wielki 73
35. *Urszula Jopek*, lat 15, matematyka, książki, muzyka – Wygiełzów 41, 27-576 Iwaniska
36. *Robert Kaczmarek*, lat 14, elektronika, fizyka, sport – 67-108 Lubięcin 86
37. *Renata Kazimierczak*, lat 14, książki, filatelistyka, moda, plakaty – Osiny 51, 98-240 Szadek
38. *Edyta Kołodziejczuk*, lat 14, tarcze szkolne, turystyka, jeździectwo – ul. Wąska 3/12, 22-400 Zamość
39. *Agnieszka Król*, lat 15, archeologia, muzyka, książki – ul. Łagiewnicka 80/98 m. 272, 91-456 Łódź
40. *Jakub Kucharski*, lat 14, komputery, książki, rock – ul. Czerniakowska 34/82, 00-714 Warszawa
41. *Zbigniew Kurzyński*, lat 15, elektronika, sport, rock – ul. Gen. Z. Berlinga 21/53, 15-814 Białystok
42. *Amanda Loxin*, lat 13, jęz. ang., pocztówki, humor, muzyka – ul. 18 Sierpnia 4a/8, 40-850 Katowice
43. *Dorota Luto*, lat 13, znaczki – ul. Głowackiego 3, 16-500 Sejny
44. *Agnieszka Łoś*, lat 13, książki, poezja, Indianie – ul. A. Gryfitki 7/29, 76-200 Słupsk
45. *Sylwia Łozińska*, lat 14, chemia, książki, filatelistyka, pop – ul. W. Pola 37/8, 81-433 Gdynia
46. *Violetta Łukasińska*, lat 13, książki, flakoniki, pocztówki (zwierzęta) – ul. Chopina 36/5, 55-200 Oława
47. *Krzysztof Majchrzak*, lat 12, filatelistyka, plakaty zespołów – Os. Kopernika ul. Centaura 7/14, 44-117 Gliwice
48. *Marzena Malinowska*, lat 15, wiersze, sport, rock – ul. Harcerska 8/30, 27-200 Starachowice
49. *Anna Marcinkowska*, lat 13, jęz. ang., książki, muzyka – ul. Białowieska 34/16, 54-235 Wrocław
50. *Marzena Matuszak*, lat 15, filatelistyka, jęz. ang., moda – ul. Zielona 7/5, 78-460 Barwice
51. *Mariola Mazur*, lat 12, matematyka, biologia, znaczki, plakaty – ul. Zwycięstwa 57, 42-458 Ciągowice
52. *Bożena Mielko*, lat 14, kalendarzyki, plakietki, widokówki, rock – LSRR, 232042 Wilno, ul. Liunkmianu 5-1
53. *Robert Misiak*, lat 15, matematyka, walki Wschodu, piłka nożna – Os. XXX-lecia PRL 14/28, 21-400 Łuków
54. *Wojciech Modzelewski*, lat 15, militaria, wędkarstwo – Al. Kalingradzka 81/28, 10-437 Olsztyn
55. *Małgorzata Mojsa*, lat 13, jęz. szwedzki, gimnastyka artyst., łyżwiarstwo – ul. Burzyńskiego 6F/19, 80-462 Gdańsk
56. *Aleksandra Moskal*, lat 12, pocztówki, psy – ul. Sucharskiego 1a/12, 75-355 Koszalin
57. *Ineza Nawrocka*, lat 12, kalendarzyki, widokówki – ul. Kilińskiego 16/20, 74-200 Pyrzyce
58. *Agnieszka Naziemiec*, lat 14, biologia, chemia, geografia, moda – ul. S. Udzieli 4/54, 39-100 Ropczyce
59. *Radek Neumann*, lat 14, Anna Jantar – Osiedle Robotnicze 19/2, 64-731 Drawski Młyn
60. *Joanna Nielipińska*, lat 12, pocztówki, obrazki religijne, humor – Wólka Zamkowa 4, 17-312 Drohiczyn
61. *Marian Nożka*, lat 14, książki, sport, muzyka (heavy metal) – 735 73 Karwina – Łąki 584, Czechosłowacja
62. *Katarzyna Orszulik*, lat 12, jęz. ang., książki, fot. piosenkarzy – ul. Latki 2a/2, 41-712 Ruda Śl.
63. *Katarzyna Ossowska*, lat 14, chemia, piłka nożna, muzyka – ul. Bydgoska 90/5, 87-100 Toruń
64. *Aneta Pąśnicka*, lat 12, znaczki, pocztówki, plakaty, moda – ul. Słowackiego 23, 08-450 Łaskarzew
65. *Anna Patyk*, lat 15, książki, plakaty, rock – Lichwin 208, 33-172 Siedliska
66. *Irena Płazińska*, lat 15, biologia, muzyka – ul. Jagiellońska 13c/278, 41-200 Sosnowiec
67. *Małgorzata Podkomórka*, lat 14, plakaty, przepisy kulinarne, spinki do mankietów – ul. Łódzka 35a/5, 97-300 Piotrków Tryb.
68. *Małgorzata Potoczna*, lat 13, film, znaczki, widokówki – 36-213 Haczów 141
69. *Katarzyna Przybył*, lat 14, historia, medycyna, sztuka, film – Os. ZMP 60/12, 61-251 Poznań
70. *Iwona Psuty*, lat 14, turystyka, kolarstwo, znaczki, konie – Al. 1 Maja 42/44 m. 25, 90-741 Łódź
71. *Aneta Ramiączek*, lat 14, harcerstwo, malarstwo, zwierzęta dzikie – Niestachów 23, 26-021 Daleszyce
72. *Agnieszka Roś*, lat 15, pocztówki, plakaty, moda, piosenki – ul. Kolejowa 3/25, 32-312 Jaroszowiec
73. *Elżbieta Ruczaj*, lat 14, harcerstwo, akwarystyka, siatkówka – ul. Długa 37c/4, 58-309 Wałbrzych
74. *Sławomir Rybicki*, lat 15, elektronika, fotografika, wędkarstwo – ul. 23 Stycznia 5/4, 98-200 Sieradz
75. *Renata Rzymska*, lat 15, narciarstwo, plakaty, piosenkarze – Łazy, 18-216 Dąbrowa Wielka
76. *Beata Sawicka*, lat 14, muzyka, humor, moda – ul. Antoniukowska 3b/63, 15-740 Białystok
77. *Małgorzata Siwiec*, lat 14, filatelistyka, taternictwo, widokówki – 34-313 Porąbka 76
78. *Małgorzata Słomka*, lat 15, film, znaczki, moda – ul. Przechodnia 17/7, 77-310 Debrzno
79. *Ewa Sobka*, lat 14, historia, walki Wschodu, papużki, chomiki – ul. Wolskiego 5/42, 09-400 Płock
80. *Karol Stasek*, lat 15, geografia, książki, filatelistyka, sport – ul. Dubois 24, 42-634 Bytom
81. *Ludmiła Stateczna*, lat 14, geografia, turystyka, poezja, jeździectwo – ul. Ks. W. Blizińskiego 18/2, 62-850 Lisków
82. *Beata Suchowiej*, lat 14, plakaty, nalepki, pocztówki – LSRR, 233004 Wilno, ul. Blindżiu 22-1
83. *Izabela Szczepańska*, lat 13, motoryzacja, muzyka, sport – ul. Młyńska 8/5, 88-100 Inowrocław
84. *Dorota Szymańska*, lat 15, jęz. franc., turystyka, humor – ul. XXX-lecia PRL 31, 63-750 Sulmierzyce
85. *Dorota Szymańska*, lat 12, biologia, filatelistyka, pocztówki – ul. Bema 17/30, 09-500 Gostynin
86. *Barbara Śpiewak*, lat 15, turystyka, widokówki, muzyka – 39-431 Zaleszany 199
87. *Jolanta Świerczewska*, lat 14, geografia, plakaty, widokówki – Augustówek 19, 05-152 Czosnów
88. *Ewa Urbaniak*, lat 14, matematyka, książki, siatkówka – Kołacz 68, 78-320 Połczyn Zdrój
89. *Joanna Wachowska*, lat 13, piłka ręczna, rock – ul. Szpitalna 54/11, 33-100 Tarnów
90. *Renata Warchał*, lat 13, historia, geografia, sport – ul. Pachońskiego 6a/12, 31-228 Kraków
91. *Elżbieta Warczak*, lat 15, języki obce, filatelistyka, sport – ul. Ciechocińska 11/1, 85-153 Bydgoszcz
92. *Violetta Wąsiakowska*, lat 14, biologia, nalepki, plakaty – ul. Pionierów 5/6 m. 17, 74-300 Myślibórz
93. *Monika Wewióra*, lat 13, języki obce, film, muzyka – ul. Waryńskiego 6/21, 41-200 Sosnowiec
94. *Anna Wicher*, lat 14, jęz. niemiecki, fantastyka, plakaty – ul. Zamenhofa 49/1, 58-105 Świdnica
95. *Anna Wnuk*, lat 14, książki historyczne, plakaty zespołów, przepisy kulinarne – Leszczyna, 23-205 Popkowice
96. *Mariusz Wojcieszak*, lat 15, filatelistyka, Beatles, widokówki – ul. D. Wysockiego 5/44, 84-300 Lębork
97. *Piotr Wranka*, lat 12, kalendarzyki, naklejki, widokówki – CSSR, ul. W. Prodyny, 735-35 Hawierzów – Sucha Górna
98. *Ewa Wyszkowska*, lat 13, historia, filatelistyka, koty – Wężewo, 06-408 Krasne
99. *Katarzyna Zachodnia*, lat 13, plakaty, rock, moda – ul. Przemyska 9/2, 37-750 Dubiecko
100. *Jolanta Zaremba*, lat 14, jęz. ang., rock, humor – ul. Aleksandrowska 102/94, 91-224 Łódź

WARUNKI PRENUMERATY

kwartalnie	**120 zł**
półrocznie	**240 zł**
rocznie	**480 zł**

- **Dla prenumerat indywidualnych:**
  - osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
  - osoby zamieszkałe w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora; wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty";
- **Dla instytucji i zakładów pracy:**
  - instytucje i zakłady pracy w miastach, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w tych oddziałach;
  - instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli
- Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11; prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy

Terminy przyjmowania prenumeraty na rok 1987 – na II kwartał – do 28.II; na III kwartał i na II półrocze – do 28.V; na IV kwartał do 30 VIII

Dwutygodnik dla młodzieży
25 lutego 1987

Skład wykonały Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Warszawie ul. Okopowa 58/72
Zam. 2797

Druk – Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 146/CD. K-64
Nakład 300300 egz

ADRES REDAKCJI
00-950 Warszawa
ul. Spasowskiego 4
skrytka pocztowa 380

TELEFONY
26-24-31 w. 82 lub 80
26-26-31 (redaktor naczelny)

INDEKS 36876

ważne sprawy
gdy zaczyna padać w Bordeaux
Siostra Artura z zamku
rozmowy
pierwszy wiosenny dzień
reszta z obok
tygrys z żó
BELLA dziewczyna z gwiazd
STAR znaczy gwiazda
księżniczka i wszy
skrzydlate są nasze konie
CENA
20 zł